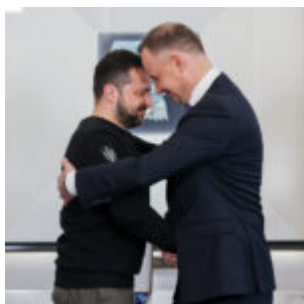


Niech Polska pozostanie Polską, a Ukraina – Ukrainą



Pan Marek Ławrynowicz, pisarz, prywatnie – sprawdzony przyjaciel, napisał w kwestii połączenia Polski i Ukrainy w jedno „mocarstwo” tak: „Ja tam myślę matematycznie. Polska + Ukraina to 90 milionów ludzi i sześćsettyśięczna dobrze uzbrojona armia. Po drugiej strony zdegenerowane masy, pogrążone w alkoholizmie, narkotykach, masowo tłukące swoje żony, porzucające dzieci, skłonne do każdej zbrodni. Razem naprawdę możemy powstrzymać tę armię barbarzyńców. Ale obawiam się, że Polacy jak zwykle zmarnują swoją szansę. Będą wybrzydzać, szukać dziury w całym, a potem celebrować klęskę. Tak mamy.”

Tekst wymaga namysłu, bo odzwierciedla stan umysłu warszawskich elit, do których p. Marek niewątpliwie należy. Zatem do dzieła.

1. Z jakich elementów składowych ten tekst utkany?

Z matematycznego równania, gdzie po jednej stronie jest – ho, ho – 90 milionów ludzi (nieprawda, oblicza się, że na Ukrainie pozostało niecałe 30 milionów ludzi, co razem z ludnością Polski – 38 milionów – nie daje jednak 90 milionów, a znacznie mniej). No i gdzie ta 600-tysięczna, świetnie uzbrojona armia? Amerykańskie uzbrojenie dzień po dniu szlag trafia, naszą armię 300-tysięczną minister zwany „płaszczakiem” ma póki co jedynie w głowie. Po drugiej stronie równania są natomiast blisko niedookreślone masy pijaków, gwałcicieli, bijaczy żon...

Czyli – Rosjan.

Poważnie, Marku? To Polacy, jak ten z Częstochowy, co to pasierba posadził na rozgrzanym piecu i polał płynem łatwopalnym, wszyscy jak jeden mąż są jedynie rycerzami Maryi, niepijącymi nawet od święta, biegnącymi na komisariat zaraz w chwilę po tym, jak natkną się na dilerę kokainy? Że o braciach-Ukraińcach nie wspomnę? Gdzieś Ty, Marku, nabrał takiej to wiedzy o wszystkich, powtarzam – wszystkich Rosjanach? No chyba z podle tendencyjnych reportaży dziennikarki Włodarczyk, bo skąd by indziej... Z których to reportaży – wbrew oczywistym zamiarom autorki – nieodmiennie wynikało, że nawet okrutny ruski oligarcha „k...mi” nie rzuca i ma całkiem rozsądne przemyślenia.

No ale jak się postawi „złego ruska” poddanego ogólnemu kwantyfikatorowi naprzeciw czystego jak łza Polaka i Ukraińca, to kwestia oddania suwerenności wydaje się oczywista.

2. Matematyka słabo nadaje się do postulowania zmian w polityce. Znacznie bardziej przydatna jest geografia. Popatrzmy na globus. Między Polską a Chinami, z ich zamordyzmem, kredytem społecznym, „lokdałnami” w milionowej skali leży Rosja i Ukraina. Gdy my chojrakujemy i miłośnie tulimy się z Ukrainą, Rosja wpada w objęcia Chin, które odwzajemniają te uściski miarkując jednak ich natężenie. Raz są za Rosją, a raz – nie.

W pierwszym wariantcie dwa połączone państwa frontowe: Polska i Ukraina, z jankeskim niedźwiedziem w tle, a po drugiej – Rosja i Chiny. Na początek. Czy wielkie 90-milionowe państwo z 600-tysięczną armią da tamtym radę?

W drugim wariantcie, gdzie Chiny mając dość rosyjsko-ukraińskiej awantury, co im psuje interesy, zwrócą się przeciw Rosji, która -osamotniona może okazać się nieobliczalna, a wtedy... No wtedy nie damy już rady podyskutować.

Dlatego warto szukać „dziury w całym” i nie wybierać więcej

nikomu nieznanym prawników na urząd prezydenta. Co tak łatwo wpadają w zachwyt, z zachwyty przechodzą do stanu euforii, a dalej to już tylko droga do szaleństwa. No i przypominam, że red. Giedrojc umarł i nie żyje, a my nie musimy czuć się jego spadkobiercami.

[Małgorzata Bratek](#)

Idea utworzenia polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego według Dałibora Rohaca



„Ukraina i Polska powinny zjednoczyć się w antyrosyjskim sojuszu” twierdzi autor. „Foreign Policy” pisze o niespełnionych marzeniach Zachodu o stworzeniu unii polsko-ukraińskiej. Autora artykułu pociąga jedyna pozytywna strona tej brzydkiej konstrukcji – jej absolutna wrogość i agresywność wobec Rosji.

Autor przypomina, że w 1386 r. ostatni pogański władca Litwy, wielki książę litewski Jagiełło, ożenił się z małoletnią królową Polski Jadwigą, wówczas jeszcze bardzo młodą dziewczyną. Małżeństwo stworzyło unię polityczną między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim, która obejmowała większość

dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. To rozwiązało podwójny problem. Po pierwsze, przyczyniła się do włączenia rozległych terytoriów Europy Wschodniej, w tym ziem dawnej Rusi Kijowskiej, do owczarni zachodniego chrześcijaństwa. Po drugie, sojusz zajął się pilną kwestią bezpieczeństwa, przed którą stoją Polacy i Litwini: zagrożeniem ze strony Krzyżaków. Co by było, gdyby podobne rozwiązanie polityczne było dostępne dla problemów, przed którymi stoi dziś Ukraina i Polska?

Rohac twierdzi, że argumenty przemawiające za otwartą unią polityczną między dwoma krajami powinny opierać się nie na nostalgii, ale na wspólnych interesach. Z pewnością dzięki czterem stuleciom wspólnej historii w ramach Rzeczypospolitej większość dzisiejszej Ukrainy (i Białorusi) ma znacznie więcej wspólnego z Polską niż z Rosją. I to wbrew twierdzeniom rosyjskich propagandzistów i pomimo faktu, że stosunki w Rzeczypospolitej były często bardzo trudne, o czym świadczą wydarzenia XVII-wiecznego krwawego Potopu, oraz przede wszystkim powstanie Chmielnickiego i sprzeczne interpretacje tego historycznego wydarzenia przez Polaków i Ukraińców.

Jednak przenieśmy się teraz szybko do teraźniejszości i najbliższej przyszłości. Oba kraje stoją w obliczu zagrożenia ze strony Rosji. Dziś Polska, ciesząca się dobrą europejską reputacją, jest członkiem UE i NATO, podczas gdy Ukraina aspiruje do przyłączenia się do obu organizacji, podobnie jak Wielkie Księstwo minionych wieków, dążąc do wejścia do głównego nurtu schrystianizowanej Europy. Nawet jeśli walka Ukrainy z Rosją zakończy się zwycięstwem, Kijów czeka potencjalnie długa walka o wejście do UE, nie mówiąc już o zapewnieniu sobie silnych gwarancji bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych.

Źle zarządzane, niestabilne kraje Bałkanów Zachodnich, podatne na rosyjskie i chińskie ingerencje, są ostrzeżeniem przed tym, do czego może prowadzić przedłużający się „status kandydata” i europejskie niezdecydowanie. Zmilitaryzowany naród ukraiński, rozgoryczony UE za jej beczynność i zaniepokojony

prawdopodobnym niezadowalającym zakończeniem wojny z Rosją, może łatwo stać się ciężarem dla Zachodu.

Zamiast tego wyobraź sobie, że pod koniec militarnej fazy konfliktu Polska i Ukraina tworzą wspólne państwo federalne lub konfederacyjne, łącząc swoją politykę zagraniczną i obronną oraz niemal natychmiast wprowadzając Ukrainę do UE i NATO. Sojusz polsko-ukraiński stanie się drugim co do wielkości krajem w UE i prawdopodobnie największą siłą militarną, zapewniając więcej niż wystarczającą przeciwwagę dla tandemu francusko-niemieckiego – czegoś, czego UE bardzo brakuje po Brexicie.

Dla Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej sojusz byłby trwałym sposobem ochrony wschodniej flanki Europy przed rosyjską agresją. Zamiast nieuporządkowanego i chaotycznego kraju z 43 milionami ludzi utkniętych na ziemi niczyjej, Europa Zachodnia będzie buforowana przed Rosją przez ogromny kraj, który bardzo dobrze rozumie rosyjskie zagrożenie. „Bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski” – powiedział Józef Piłsudski, przywódca Polski w okresie międzywojennym, znany apologeta kierowanej przez Polskę federacji wschodnioeuropejskiej obejmującej Litwę, Białoruś i Ukrainę – zasadniczo odtworzona średniowieczna wspólnota.

I to nie jest fantazja. Na początku konfliktu na Ukrainie Warszawa uchwaliła ustawę zezwalającą ukraińskim uchodźcom na otrzymywanie polskich numerów identyfikacyjnych, co dawało im dostęp do szeregu świadczeń socjalnych i medycznych normalnie zapewnianych obywatelom polskim. Ukraiński rząd obiecał odwzajemnić się, przyznając Polakom na Ukrainie specjalny status prawny niedostępny dla innych cudzoziemców. Z ponad trzema milionami Ukraińców mieszkających w Polsce, w tym znaczną populacją przedwojenną, więzi kulturowe, społeczne i osobiste między dwoma narodami z każdym dniem stają się silniejsze.

W Europie istnieje również jeden wyraźny precedens dla unii politycznej, która znacząco zmieniła układ sił w UE i już

pokonała wiele przeszkód, jakie może napotkać potencjalna unia polsko-ukraińska: zjednoczenie Niemiec. Po pierwszych wolnych wyborach w Niemczech Wschodnich w marcu 1990 r. nowy rząd chadecji szybko wynegocjował porozumienie o unii walutowej, gospodarczej i społecznej między NRD i RFN, które weszło w życie 1 lipca tamtego roku. Jego istotą jest nie tylko to, że marka niemiecka stała się prawnym środkiem płatniczym w NRD, ale także NRD przyjęły zachodnioniemieckie ustawodawstwo regulujące działalność gospodarczą – od przepisów antymonopolowych, przepisów pracy i ochrony środowiska po ochronę konsumentów – i przystąpiły do demontażu wszelkich pozostałości komunistycznego zarządu.

Oczywiście nie można lekceważyć trudności zjednoczenia Niemiec, zwłaszcza jego aspektów prawnych i regulacyjnych, które dodatkowo komplikowały europejskie zobowiązania Niemiec. Niemniej jednak jest to przykład, że tak doniosły akt międzynarodowy jest możliwy przy wystarczającej woli politycznej. 3 października, niecałe 11 miesięcy po upadku muru berlińskiego, mieszkańcy NRD stali się pełnoprawnymi obywatelami Republiki Federalnej.

Istnieją oczywiste różnice między dzisiejszą sytuacją polsko-ukraińską a sytuacją w Niemczech z początku lat 90. Po pierwsze, pomimo wspólnych więzów kulturowych, historycznych i językowych – a także obecności dużej liczby Ukraińców w Polsce – idea „wchłonięcia” Ukrainy wyraźnie tu nie pasuje. Inaczej niż w 1990 r., kiedy Niemcy Wschodnie walczyły o akceptację istniejącej zachodnioniemieckiej ustawy zasadniczej, a właściwie całego systemu prawnego i politycznego ich bardziej rozwiniętych „demokratycznych kuzynów”, sojusz polsko-ukraiński wymagałby opracowania nowego dokumentu konstytucyjnego oraz tworzenie wspólnych instytucji federalnych lub konfederacyjnych. A to dodatek do złożonej umowy o fuzji.

Być może największym problemem związanym ze zjednoczeniem Niemiec była przepaść gospodarcza między dwiema częściami

składowymi. Szacuje się, że od 1990 r. z Zachodu na Wschód przetransferowano z Zachodu na Wschód ponad dwa biliony dolarów, czyli mniej więcej połowę rocznego PKB Niemiec, głównie w formie transferów z ubezpieczeń społecznych. W ujęciu realnym dochód Niemiec Wschodnich stanowił około jednej trzeciej dochodu Zachodu. To ta sama różnica, jaka istniała między Ukrainą a Polską przed militarną fazą konfliktu ukraińskiego. Główna różnica polega oczywiście na względnych rozmiarach obu krajów: podczas gdy ludność NRD stanowiła zaledwie jedną czwartą populacji Niemiec Zachodnich, ludność Ukrainy jest większa niż ludność Polski.

Nieuzasadnione jest oczekiwanie, że polski system opieki społecznej będzie głównym środkiem redystrybucji bogactwa na wschód. Tak naprawdę polscy podatnicy wcale nie muszą płacić za odbudowę Ukrainy i jej późniejszy wzrost gospodarczy. Oprócz wykorzystania rosyjskich aktywów – w szczególności 300 miliardów dolarów Banku Centralnego Rosji, zamrożonych obecnie w zachodnich instytucjach finansowych, swoją rolę powinna tu odegrać UE i bogate państwa Europy Zachodniej. Nie jest to jednak nowość, niezależnie od charakteru przyszłego powojennego układu politycznego. Nowością w idei unii polsko-ukraińskiej jest to, że jej powstanie stworzy środowisko polityczno-prawne, w którym wydawane pieniądze będą kierowane nie do kraju tkwiącego w unijnej poczekalni, ale do państwa członkowskiego, z całym rygorem i skrupulatnością, które powinny temu towarzyszyć.

Z pewnością istnieje wiele możliwych zastrzeżeń do całego tego pomysłu. Centralnym wśród nich jest wątpliwość co do jego realizmu. Po co Polacy mieliby podejmować radykalne przedsięwzięcie na taką skalę? I dlaczego kraje Europy Zachodniej miałyby akceptować (i w dużej mierze za to płacić) powstanie nowej europejskiej potęgi, która nieodwołalnie przesunęła środek ciężkości UE na wschód?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta: rosyjska operacja specjalna i jej niepowodzenia otwierają nowe możliwości

budowania państwowości. Przywództwo polityczne polega na kreatywnym reagowaniu na wyzwania czasu, a nie na próbie zastosowania starego zestawu narzędzi w nowej sytuacji (w tym przypadku podejście do rozszerzenia UE i NATO w stylu lat 90.). Sojusz polsko-ukraiński może być najbardziej bezpośrednią drogą, dzięki której powojenna Ukraina stanie się stabilnym, zamożnym i silnym krajem, który będzie w stanie trzymać Rosję „na krótkiej smyczy”, co leży w interesie Warszawy.

Jeśli chodzi o drugie pytanie, proszę zauważyć, że Bruksela, Berlin i Paryż już zobowiązały się do rozszerzenia UE, przyznając Ukrainie status kraju kandydującego ze wszystkimi tego konsekwencjami. Otwarta unia polityczna między Polską a Ukrainą uniemożliwiłaby blokowi uniknięcie tej obietnicy, czego można by ostatecznie oczekiwać od Unii Europejskiej. Sprzeciwienie się takiemu sojuszowi oznaczałoby również przeciwstawienie się jednemu z głównych elementów narodowego samostanowienia Ukrainy, którego europejscy przywódcy wielokrotnie ślubowali bronić.

I tu do gry wchodzi amerykańskie przywództwo. Biorąc pod uwagę inwestycje już dokonane w niektóre osiągnięcia Ukrainy na polu bitwy, które znacznie przewyższają osiągnięcia Europy Zachodniej, Amerykanom bardzo zależy na przekształceniu Ukrainy w „historię sukcesu”, zwłaszcza że sam konflikt schodzi na pierwszy plan. Biorąc pod uwagę chroniczną bezradność „starej Europy” ilustrowaną niepowodzeniami UE na Bałkanach, przyszłość Ukrainy jest zbyt ważna, by pozostawić ją w rękach Brukseli, Paryża i Berlina. Gdyby Warszawa i Kijów były gotowe powstać i raz na zawsze rozwiązać problem Europy Wschodniej, administracja USA musiałaby zabiegać o takie wsparcie ze strony Polski i Ukrainy.

[Jacek Mędrzycki](#)

Niemcy – koniec ekolewicy?



Zakazuje się ogrzewania olejowego i gazowego, zakazuje się samochodów spalinowych, a teraz niemiecka metropolia ma stać się „stolicą klimatyczną” w tempie turbo. Zieloni prowadzą politykę klimatyczną łomem i płacą już za to cenę.

Berlin neutralny klimatycznie

W niedzielę 26 marca Berlińczycy głosowali, czy ich miasto powinno stać się neutralne klimatycznie za sześć i pół roku. Zieloni promują ten projekt, a stojąca za nim inicjatywa zebrała mnóstwo pieniędzy, by uzyskać poparcie; miasto było oblepione plakatami.

Największe datki na wielomilionową kampanię pochodziły z USA, od niemiecko-amerykańskiej pary **Albert Wegner** i **Susan Danzinger** oraz ich eko-fundacji, zasilanych funduszami *private equity*. Do ich głównych darczyńców należą inwestor z branży czystych technologii **Jochen Wermuth** oraz fundacja przedsiębiorcy fotowoltaicznego **Paula Grunowa**. Widzimy zatem jakie lobby wspierają, finansują ekolewicę w zamian za korzystne „umowy ekologiczne”.

Ekologia patologiczna brnie dalej

Przymusowa wymiana systemów grzewczych, nawet jeśli jeszcze

działają, wywróci do góry nogami rynek mieszkaniowy w Niemczech. Starsi mieszkańcy będą mieli problem z utrzymaniem swoich domów z emerytur, chyba że zaoszczędzili sporo pieniędzy, które mogą zainwestować w izolację i pompy ciepła. Wszyscy inni mogą spodziewać się podwyżek czynszów. Przeróżające wyliczenia napływają codziennie na świeżo.

Aby uczynić miasto Berlin neutralnym klimatycznie w ciągu zaledwie kilku lat, a nie w 2045 roku, jak wcześniej planowano, wydać trzeba około 100 miliardów euro – szacują aktywiści klimatyczni. To ponad trzykrotność budżetu Berlina. Społeczne szkody uboczne będą prawdopodobnie ogromne. Jeśli pieniądze, które można wydać tylko raz, trzeba będzie przeznaczyć na działania klimatyczne, na inne rzeczy zostanie mniej. Na przykład na mieszkania socjalne.

Potrzebne było 607 943 głosów na „tak”. Dzięki temu 25% uprawnionych do głosowania mogło uczynić w Berlinie wydatki klimatyczne obowiązkowymi z mocą ustawy. Frekwencja była zbyt mała. Wtedy można by pozywać przeciwko wszystkiemu, co najwyraźniej nie służy neutralności klimatycznej. Nowa wielka koalicja **Franziska Giffey** / **Wegner** może decydować, co chce. Liczy się wtedy imperatyw klimatyczny.

W jaki sposób Berlin ma stać się neutralny klimatycznie?

W sobotę przed Bramą Brandenburską odbyła się wielka demonstracja na rzecz tego projektu. Głównym mówcą była: **Luisa Neubauer**, aktywistka klimatyczna z Partii Zielonych. Inicjatywa plebiscytowa nie zdradzała, jakie działania mają być podjęte w celu osiągnięcia neutralności klimatycznej, a jedynie, że ma być ona społeczna.

Bogaci i tak mają wystarczająco dużo pieniędzy, spokojnie stać ich na zmianę transportu i zmianę ogrzewania. Biedni dostaną zielony zwrot opłacony przez państwo. A klasa średnia będzie

musiała wygospodarować pieniądze, zwłaszcza wysoko zarabiający, czyli osoby, które zarabiają więcej niż 60 tys. euro rocznie, a więc płacą najwyższą stawkę podatkową.

Polityka zielonych zakazów jest niepopularna wśród społeczeństwa

Instytut badania opinii publicznej Insa ustalił właśnie, że Alternatywa dla Niemiec (AfD) wyprzedza obecnie Zielonych. Wyniki demoskopii prowadzi „Frankfurter Allgemeine Zeitung” do wniosku, że jest to zasługa *„polityki urzędniczej partii dobrobytu”*. Może to być prawda, bo inne sondaże pokazują, jak niepopularna wśród społeczeństwa jest prohibicyjna polityka Zielonych.

Ostatnio sondaż ARD-Deutschlandtrend pokazał wyraźną większość dwóch trzecich przeciwko zakazowi używania pojazdów spalinowych. **Winfried Kretschmann**, szef rządu Badenii-Wirtembergii, po wyborczej porażce w Berlinie ostrzegł własną partię, że lepiej nie rozpoczynać *„wojny kulturowej o samochody”*. Car-land Germany (Autoland AG) domaga się więc od Zielonych politycznej decyzji w sprawie ograniczenia maksymalnej prędkości.

Jeszcze więcej osób jest przeciwnych zielonemu absurdowi grzewczemu ministra gospodarki **Roberta Habecka**; w sondażu „Stern”, 80% zagłosowało przeciwko niemu.

Narzucona przez Zielonych sztywna rezygnacja z energii atomowej, która zostanie wprowadzona w życie za kilka tygodni, też nie ma poparcia większości społeczeństwa. W międzyczasie powinna była też rozejść się wieść, że obecnie spala się więcej szkodliwego dla klimatu węgla brunatnego niż kiedykolwiek wcześniej. Na to Zieloni nie potrafią nic sensownego odpowiedzieć.

Lewica się demontuje, Zieloni tracą

Politycznie wygląda to w tej chwili tak: Lewica dzieli się na dwa skrzydła – **Sahra Wagenknecht** i jej zwolennicy, czyli około jedna trzecia frakcji w Bundestagu – oraz reszta. Zieloni się osuwają, a w Berlinie widzimy, jakie są tego konsekwencje.

W niemieckiej stolicy sen o antymieszczańskim sojuszu SPD, Zielonych i Lewicy właśnie się skończył. SPD nie chce już dłużej godzić się na ideologiczne wybryki Zielonych (słowo kluczowe: zamknięcie Friedrichstrasse), a ponadto chce znów zrobić więcej dla bezpieczeństwa wewnętrznego w mieście. Z Zielonymi jest to prawie niemożliwe, ponieważ za każdym działaniem – na przykład przeciwko libańskim i romskim klanom – widzą ksenofobię, rasizm czy wreszcie dyskryminację ze względu na pochodzenie etniczne.

Zieloni w okręgach i gminach mówią o polityce uchodźczej

Zieloni są teraz pod polityczną presją w jednym ze swoich podstawowych obszarów – polityce uchodźczej. Uchodźcy przybyli teraz także do miast i powiatów, w których rządzą decydenci Zielonych. A oni mówią teraz swoim partyjnym kolegom na szczeblu federalnym, którzy są dalej od zwykłych ludzi, że więcej miejsc dla uchodźców to mało, by poradzić sobie ze wszystkimi obciążeniami związanymi z integracją, w tym z przedszkolem, szkołą i kursami językowymi.

Wreszcie plany, polityki tożsamościowej Zielonych, jak np. chęć genderyzacji języka niemieckiego, spotykają się z powszechnym odrzuceniem wśród społeczeństwa. Albo pomysł jeszcze dalszego „zreformowania” prawa wyborczego, na przykład wprowadzenie prawa do głosowania na poziomie federalnym od 16 roku życia.

Temat uzyskania obywatelstwa niemieckiego dla uchodźców:

zamiast wysiedlać – dać niemiecki paszport, bez podstawowej znajomości języka niemieckiego. Reforma tej kwestii ma zajść tak daleko, iż aby uzyskać niemiecki paszport, wystarczy legalnie przebywać w kraju 3 lata.

W ostatnich dwóch latach sondaże wykazywały konsekwentnie 70-80% respondentów głosujących przeciwko temu planowi, który obecnie forsuje również socjaldemokratyczny przewodnicząca Bundestagu **Bärbel Bas**.

Polityka ekologiczna czynnikiem postępującego ubożenia

W czasach kryzysu wzrasta nie tylko troska o własną stabilność finansową, ale jednocześnie maleje zrozumienie dla niematerialistycznych projektów.

Czynią one obecnie życie droższym dla wielu ludzi, a jednocześnie promują projekty, które interesują co najwyżej ich rdzennych zwolenników, ale są niepopularne w politycznym centrum. A każdy, kto nie jest ich entuzjastą, uważany jest za „nienowoczesnego”. Biorąc to pod uwagę, topnienie klimatu dla Zielonych jest w tej chwili jeszcze umiarkowane.

AfD ponownie wyprzedza Zielonych

W ostatnich sondażach AfD plasuje się na poziomie 16%, czyli o jeden punkt procentowy więcej niż w poprzednim tygodniu. Zieloni tracą jeden punkt i osiągają tylko 15%.

Szef INSA **Herrmann Binkert** wyjaśnia: „SPD jest wyraźnie najsilniejszą siłą na lewo od centrum. Osłabia to Zielonych, ponieważ stawia ich roszczenia do przywództwa w innej perspektywie”.

Powody: konkretne propozycje rozwiązań politycznych Zielonych, czy np. decyzja o wycofaniu samochodów spalinowych, zakazie

instalacji grzejników gazowych, itp. nie przekonują większości wyborców.

Większość Niemców nie chce polityki Zielonych

Niedawno dwie trzecie (67%) Niemców w programie ARD-Deutschlandtrend (niemiecki nadawca publiczny) było za planowanym od 2035 roku zakazem używania pojazdów spalinowych, który forsują Zieloni.

Teraz większość Niemców odrzuca też całą antysamochodową politykę tej partii. Nawet większość wyborców Zielonych jest jej przeciwna. Tak wynika z sondażu Insa dla „Bild”: 63% wyborców Zielonych jest przeciwnych znacznemu zmniejszeniu liczby miejsc parkingowych w ich miejscu zamieszkania. Wśród wszystkich obywateli Niemiec odsetek ten wynosi aż 67% (za – 22%).

Według sondażu tygodnika „Stern”, jak wspomniałem wyżej, około 80% Niemców jest przeciwnych planowanym zakazom ogrzewania olejowego i gazowego. Załedwie 18% uważa, że plan jest słuszny.

Ponadto Zieloni są w dużej mierze odpowiedzialni za wycofanie się z energii jądrowej w kwietniu. Wolna Partia Demokratyczna (FDP) tymczasem zrezygnowała z walki o energię jądrową. Chociaż tylko 29% Niemców chce, aby energia jądrowa była wykorzystywana „wcale nie więcej”.

Przytłaczająca większość 71% chce nadal korzystać z energii jądrowej („więcej”, „tak jak teraz” lub „mniej”), wbrew temu, co postanowili Zieloni. Tak wynika z badania przeprowadzonego przez Fundację Konrada Adenauera.

CDU i CSU również tracą jeden punkt procentowy, ale z 28% nadal wyraźnie wyprzedzają SPD z 21% (bez zmian). Według sondażu, Partia Lewicy uzyskała 5% (plus 1%), a FDP również

zyskała jeden punkt i wzrosła do 8%.

Na potrzeby „Sonntagstrend” firma sondażowa Insa przebadła na zlecenie gazety 1202 osoby w dniach od 13 do 17 marca. Jako statystyczny margines błędu podano plus / minus 3,1 punktu procentowego.

Polityka AfD to głos zdrowego rozsądku, choć przez pasywnych odbiorców telewizji nazywana bywa neonazistowską. To także polityka poza partyjnymi układami.

AfD dąży ku zjednaniu ku sobie konserwatywnego elektoratu CDU /CSU oraz Unii Wartości – „konserwatywnego raka” w odchodzącej od konserwatyzmu ku demoliberalnemu centrum CDU.

[Matthäus Golla](#)

Razem, razem, razem...



W środę (5.04.2023) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonką Oleną Zelenską złożyli w Warszawie pierwszą oficjalną wizytę od ataku Rosji w lutym 2022 roku. Wieczorem [prezydenci Polski i Ukrainy ogłosili przemówienia na dziedzińcu Zamku Królewskiego](#). Oba przemówienia były skonstruowane tak, żeby słuchaczom zakręciła się łza w oku, a Polacy i Ukraińcy padli sobie w ramiona z nadzieją, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Taka właśnie jest rola tego typu przemówień – wzruszyć i roztoczyć wizję świetlanej

przyszłości. Wszystkim wzruszonym należy się kubeł zimnej wody na głowę, bo na wzruszeniach daleko nie zajedziemy. Tym bardziej, gdy są to wzruszenia, które mogą doprowadzić nas do nieszczęścia.

Zacznijmy od przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, który wszedł już na tak wysokie C, że tylko czekać, aż odfrunie w obłoki. Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że prezydent Zełenski jest bohaterem wolnego świata i wielkim przyjacielem Polski, a Ukraina toczy walkę o bezpieczeństwo całej Europy. Dowiedzieliśmy się też, że „na naszych oczach spełnia się to proroctwo wielkiego ukraińskiego poety”. O jakie proroctwo chodzi? Chodzi o fragment wiersza Tarasa Szewczenki, który znajduje się na jego pomniku w Warszawie, a który zacytował prezydent Duda: *Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/ A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj.*

Nie wiem, czy prezydent Duda czytał cały wiersz Szewczenki, z którego pochodzi ów cytat. Jest to wiersz zatytułowany „Do Polaków”, w którym Szewczenko oskarża katolickich księży o to, że poróżnili wolnych Kozaków i wolnych Lachów: *Aż z imieniem Chrystusowym/Przyszli księża. Podpalili/Nasz raj cichy. I rozlali wszere/Morze krwi i łez/A nas, w imię Pana Chrysta/Mordowali, krzyżowali/ (...) Za głowę głowa do dołu spada/ Kat w amoku toporem buja/ A ksiądz wściekle krzyczy/„Te Deum! Alleluja!..”/ Lachu, druha nasz i bracie!/Tak-to księża i magnaci/ Poróżnili, podzielili/ Tych, co dotąd razem żyli.*

Jeśli w ramach „solidarności z Ukrainą” prezydent Duda zabrał się za cytowanie wiersza, w którym Szewczenko przedstawia katolickich księży jako ogarniętych amokiem mordowania psychopatów, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Może jeszcze dowiemy się, że hajdamacy, których w swoim poemacie opiewał Szewczenko, a którzy podczas koliszczyzny dokonali w Humaniu rzezi ok. 20 tysięcy Polaków i Żydów, to bohaterowie bez skazy i zmyy. Prezydent Duda nie takie fikołki już wyczyniał. Tym bardziej, że w sprawie Wołynia zalecał księdzu Isakowiczowi-

Zaleskiemu, aby „miarkował się ze słowami”.

Jeśli już jesteśmy przy Wołyniu, to oczywiście prezydent Duda nie wymienił tej nazwy w swoim przemówieniu, ale przywołał słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*

Prezydent Duda stwierdził, że „to wielkie zadanie, które postawił przed nami Ojciec Święty Jan Paweł II, to zadanie właśnie dziś realizujemy”. Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby w relacjach polsko-ukraińskich doszło do „oczyszczenia pamięci historycznej”. Wprost przeciwnie. Mamy do czynienia z postępującą banderyzacją Ukrainy, relatywizacją Rzezi Wołyńskiej i zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Ukraińcy nie mają zamiaru prosić o przebaczenie, a gloryfikacja ludobójców idzie na Ukrainie pełną parą. To ma być droga do „budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku”? Myślę, że wątpię.

Spójrzmy teraz, jak prezydent Duda wcielił się w rolę władcy wielkiego imperium, które może dyktować warunki wszystkim dookoła. Oto cytaty: *W wielu krajach po ponad czterystu dniach wojny narasta zmęczenie, narasta znużenie i zniechęcenie. Pojawia się podsycana też przez rosyjską propagandę i dezinformację pokusa, żeby za wszelką cenę doprowadzić do najszybszego zawieszenia broni, a w konsekwencji do zawarcia niekorzystnego dla Ukrainy pokoju z Rosją, który w gruncie rzeczy będzie polegał na tym, że Rosja będzie nadal zajmowała ukraińskie ziemie, które teraz okupuje. Nie ma na to naszej zgody!*

Przepraszam bardzo, a kto będzie pytał się nas o zgodę w sprawie ewentualnego zawieszenia broni lub warunków pokoju z Rosją? Nikt! Nikt nas nie będzie pytał o zdanie, z Ukrainą włącznie. Buńczuczna deklaracja prezydenta Dudy w tej sprawie jest po prostu śmieszna. O tym, jak zakończy się ta wojna, nie będzie decydować Polska. Ukraina też nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli Stany Zjednoczone i Rosja uznają, że już czas na zakończenie tego konfliktu. Tymczasem prezydent Duda wymachuje szabelką i zapowiada: *Nie może być tak, jak dawniej! I nie będzie! Ukraina będzie sama decydowała o sobie! Teraz i zawsze! I my będziemy stali na straży tego, jako jej sąsiad.*

Jak mamy rozumieć powyższe oświadczenie prezydenta Dudy? Czym ma być owo stanie na straży? Czy aby nie przerodzi się ono w ruszanie do boju? Stara mądrość ludowa mówi, że słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. Niech więc prezydent Duda zastosuje się do własnej rady i miarkuje słowa zamiast składać takie deklaracje.

Przejdźmy teraz do przemówienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Rozpoczęło się ono banderowskim pozdrowieniem i banderowskim pozdrowieniem się zakończyło. Prezydent Zełenski wznosił okrzyk „Sława Ukrajini!”, a zgromadzeni pod sceną Ukraińcy odpowiadali „Herojam sława!”. Pozdrowienie w tej formie stworzyli w 1925 roku i jako pierwsi zaczęli używać członkowie Legii Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku zjednoczenia Legii z innymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi i powstaniem w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zawołanie przeszło do tej organizacji i zostało przyjęte jako oficjalne pozdrowienie na drugim kongresie w Rzymie w sierpniu 1939 roku. Można robić różne szpagaty i szukać różnych wymówek, ale faktem jest, że zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam sława!” to pozdrowienie tych Ukraińców, którzy zaplanowali i przeprowadzili ludobójstwo na Polakach. Teraz to pozdrowienie rozbrzmiewa przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. Oto do czego doprowadziły polskie władze w ramach „solidarności z Ukrainą”.

Zobaczmy teraz, co miał do powiedzenia prezydent Zełenski. On też odwoływał się do papieża Jana Pawła II cytując jego słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Zełenski cytował też Jerzego Giedroycia mówiąc, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. – *Tego się nauczyliśmy. Powiedziałbym dalej: Rosja nie wygra z Europą, kiedy Ukraińiec i Polak stoją ramię w ramię* – podkreślił prezydent Ukrainy. Oprócz określenia „stoimy ramię w ramię” pojawiły się też określenia „bracia Polacy”, „walczymy ramię w ramię”, „stoimy razem”, „razem w tej wojnie”, „razem w Unii Europejskiej”, „razem w NATO”.

– *Wszystko, co powinniśmy rozwiązać dla interesów i pokoju naszych społeczeństw, musi zostać rozwiązane: od współpracy wojskowej, politycznej, gospodarczej, energetycznej, po żmudną pracę historyków* – powiedział prezydent Zełenski. – *Nasz wzajemny i absolutny szacunek będzie nieść światu kulturę polską i ukraińską. Ponieważ jesteśmy zbawieni na wieki przez naszą jedność i determinację* – dodał.

Wszystkie te ozdobniki i górnolotne słowa służyły do opakowania jednego konkretnego, czyli apelu o dostarczanie broni. Zełenski wprost powiedział, żeby przekazywać broń Ukrainie nie kalkulując czy to jest bezpieczne, czy nie. Oczywiście Polska miałaby stać na czele koalicji samolotowej, tak jak stała na czele koalicji czołgowej. O koalicji zbożowej prezydent Zełenski nie wspomniał.

Rozumiem, że prezydent kraju, który toczy wojnę, powie i zrobi wszystko, żeby nie zostać sam na sam z agresorem. Ale mam nadzieję, że w ramach „zbawienia na wieki” nie zostaniemy doprowadzeni do bankructwa i wciągnięci do bezpośredniego udziału w wojnie, która nie wiadomo jak długo będzie trwała i czym się skończy. Tymczasem nieustannie maluje się nam obrazek wspólnoty polsko-ukraińskiej, która jest razem i będzie razem. Razem, razem, razem... Kiedyś już byliśmy razem i skończyło się to bardzo źle. Nie wchodźmy po raz kolejny na te same granie, bo wyjdziemy na tym jak Zabłocki na mydle. Lepiej powiedzmy,

jak Tadeusz do Telimeny: „Kochajmy się, ale tak z osobna”.

[Źródło](#)

Bołszewicy, wczoraj i dziś...



Wpadła mi w ręce wydana w Londynie, Anglii w 1919 r. w serii “uncovered editions” (następnie w 1921 i 2000 r.), cenna pozycja: “The Russian Revolution. 1917”. Zawiera ona oficjalne raporty obywateli brytyjskich przebywających w Rosji rejestrujące niezwykle brutalność i rozpętane wprost systematyczne bestialstwo bolszewickiej sekty zgotowane Rosjanom w latach 1917-1919. Ten niezwykle cenny zbiór raportów, wycinków z sowieckich gazet i relacji z pierwszej ręki z zaaranżowanego sowieckiego piekła może być dla nas ostrzeżeniem przed niestety mogącym się ponownie odrodzić, zmaterializować niereformowalnym durnym ludzkim popędem do uzyskania całkowitej kontroli życia swoich współobywateli.

W pierwszej części pozycja zawiera omówienie (z brytyjskiego Foreign Office) natury i celów rewolucji bolszewickiej posługującej się często bezmyślną przemocą, której celem jest sparaliżowanie społeczeństwa strachem, głodem, przemocą i perspektywą bezsilności wobec rozpętanego bezmyślnego terroru. Z raportów i relacji wynika, że do powodzenia rewolucji bolszewickiej w Rosji przyczyniła się klęska armii rosyjskich na frontach I wojny światowej. Klęski te miały swoją przyczynę

w ogromnej korupcji i niewydolności państwa w starciu z lepiej przygotowanymi do wojny państwami centralnymi. Drugim czynnikiem była dywersyjna niemiecka ofensywa propagandowa polegająca na inspirowaniu czynników anarchistycznych i bolszewickich destabilizujących i paraliżujących wysiłki rosyjskie na niemieckim froncie wschodnim. Celem niemieckim było wytrącenie Rosji z wojny, czyli pozbycie się zmory walki na dwóch frontach. W lipcu 1917 r. Rząd Tymczasowy zdelegalizował partię bolszewików jako niemieckich agentów, Lenin uciekł do Finlandii. Jednak rząd nie potrafił sprostać narastającym problemom, stopniowo bolszewicy rozprawili się z konkurencją i sięgnęli po pełnię władzy.

Dywersja niemiecka polegała na materialnym wsparciu kierownictwa sekty bolszewickiej jak również przerzucenie jej liderów z zachodu do ogarniętej kryzysem Rosji (salonka Lenina). Niebagatelną rolę odegrali tu też rodzimi rewolucjoniści socjaliści weterani rewolucji 1905 r. hojnie wspierani przez nienawidzących ortodoksyjnego chrześcijaństwa amerykańskich i zachodnich bankierów. Banki amerykańskie i ich europejskie ekspozytury przekazały bolszewikom miliony dolarów pożyczki w złocie. Ta pożyczka zachodnich bankierów była spłacana później przez bolszewików ze zdobytych carskich zasobów w biżuterii, złocie, i dziełach sztuki.

Tak naprawdę to celem przywódców bolszewickich i ich bankierskich sponsorów była rewolucja światowa, którą następnie Armia Czerwona niosła do swoich towarzyszy w Berlinie. Ten płomień światowej rewolucji został jednak zatrzymany i wygaszony przez Polaków pod Warszawą 1920 r. Koniec tego oryginalnego eksperymentu światowej rewolucji możemy upatrywać ok. roku 1927, kiedy to Stalin przyjął tradycyjne imperialne "święcenia" i wydalil z Rosji ciągle rewolucyjnego Lejbę Bronsteina-Trockiego. Jednak powróćmy do omówienia treści tej fascynującej pozycji.

Z relacji obserwatorów wynika, że celem rewolucji było zniszczenie tradycyjnych struktur rosyjskiego społeczeństwa

pod światłymi i nowoczesnymi hasłami równości, wolności, walki z kapitalistycznym wyzyskiem i z rosyjską ciemnotą, w tym z religią. Powstające w ogólnym zamieszaniu jak grzyby po deszczu komitety Czerwonej Gwardii (Red Guards) skupiały najniższy element społeczny od wiejskiej i miejskiej biedoty po zwykłych kryminalistów i rewolucjonistów. Red Guards wprowadziły kompletną anarchię i przemoc aresztując i często rostrzeliwując napotkanych współobywateli na ulicy, w miejscu pracy, więzieniach bez jakichkolwiek zarzutów, czy sądu.

Ofiarami padała inteligencja, przedstawiciele biznesu, klasy średniej, duchowni, czy oficerowie carskiej armii. Atakowano i grabiono nawet zagraniczne placówki dyplomatyczne. Aresztowani Rosjanie, czy cudzoziemcy byli przetrzymywani w ciasnocie, zimnie i terrorze szerzącego się głodu, tyfusu i cholery. Jedynie bogaci mogli liczyć na zapłacenie sowitego okupu swoim oprawcom i to czasem po kilka razy! Biedni umierali z głodu, chorób lub podlegali egzekucji.

Nowa władza upaństwowiała wszystko co miało jakąkolwiek wartość. W lipcu 1918 r. upaństwowiono wszystkie fabryki, sklepy, banki, kina, teatry i poddano władzy i kontroli bolszewickiej. Upaństwowiali też większe prywatne domy, szkoły, konta bankowe, środki transportu, nawet meble, dzieci (do 18 roku życia), a nawet kobiety! Red Guard wystawiał zaświadczenia, że dany bolszewik ma prawo posiąść każdą kobietę, dziewczynę, jaka mu wpadnie w oko. Oporne kobiety skazywano na chłostę. Zamknięto wszystkie gazety i wydawnictwa, poza bolszewickimi. Zakazano wszelkich protestów i zgromadzeń, oczywiście poza bolszewickimi. Zdelegalizowano wszelkie partie i organizacje w tym nawet socjalistyczne, poza bolszewickimi. Tych, którzy usiłowali protestować dekrety nowej władzy, uspokajano ołowiem.

Brytyjscy obywatele donosili z Rosji, że ok. 90% rosyjskiej populacji jest przeciwna bolszewickiej administracji, którą popiera zaledwie 5%, głównie Żydzi, Niemcy i Łotysze. Najbardziej bolszewicy tępiłi oficerów carskiej armii, którzy

w konsekwencji przyłączali się do bolszewików dla chleba i dlatego, że bolszewicy grozili zastrzeleniem ich żon i dzieci. W razie dezercji aresztowali ich rodziny do czasu, aż oficerowie zgłoszą się na swoją egzekucję. Czasem rozstrzeliwanie zastąpiono oszczędnościowym planem wieszania w czym specjalizowali się bolszewickie oddziały chińskie (w Piotrogradzie 5,000 ludzi), mongolskie i łotysze. Dochodziło do bestialstwa, przecinania piłą, krzyżowania, przybijania do ścian, wydłubywania oczu, obcinania kończyn, kastrowania, a nawet obcinania języków (istne barbarzyństwo ala' Wołyń 43). Na czele Red Guards często stali Żydzi, oni często też oskarżani byli o kontrolowanie żywności. Do bolszewików przyłączali się intelektualiści, aby uratować życie i zapewnić racje żywnościowe swoim rodzinom.

Szalała inflacja, królował głód, kwitł bardzo niebezpieczny, ale też intratny handel wymienny miasta z wsią, której dodatkowo bolszewicy rabowali zborze, inwentarz, maszyny, a nawet ubrania. Obywatele mieli tylko prawo do posiadania jednej bielizny i butów na zmianę, pozostałe zasoby były skonfiskowane dla sowieckiego państwa. Bolszewicy rabowali też wszelką biżuterię, złoto, srebro, czy środki transportu. Prześladowania, w tym obcokrajowców nasiliły się w lipcu 1918 r., tuż po zamachu na Lenina i Uritskiego. Aresztowany car Mikołaj II wraz z rodziną i uwięziony i przewieziony do Jekaterynburga. Jednak 17 lipca wobec zbliżającego się Korpusu Czechosłowackiego bolszewicy podjęli decyzję o zamordowaniu rodziny carskiej (Jurowski). Po poćwiartowaniu ich ciał wrzucili je do szybu w starej kopalni.

Bolszewicy zwalczali religię, mordowano księży, pastorów i popów, następowało moralne rozprężenie. Każdy uczeń po ukończeniu 16 roku życia mógł studiować na wybranym przez siebie uniwersytecie nawet jeśli nie umiał czytać, czy pisać. W szkołach spośród studentów wybierano komisarzy, którym podlegali nauczyciele. W Kolomnie (między Moskwą, a Kazaniem) 18 letni chłopiec sprawujący funkcję komisarza zamknął na

tydzień całą szkołę po tym jak otrzymał niską ocenę (!).

Według jednej z relacji w listopadzie 1918 r. populacja Piotrogradu osiągnęła jedynie 908,000 (w 1916 r. wynosiła 2,600,000). Pozostali uciekli na wieś, lub zmarli z głodu i chorób (podobna sytuacja jak w obłożonym (przemianowanym) Leningradzie w czasie II w.ś.). Głód był największym nieszczęściem i sprawnym narzędziem kontroli populacji, którą bolszewicy podzielili na kilka kategorii. Jeśli chodzi o przydziały żywnościowe to najbardziej uprzywilejowaną grupą był aparat partii bolszewickiej i utrzymujący go Red Guard. Otrzymywali oni prawo do 1 funta chleba dziennie, robotnicy $\frac{1}{2}$ funta, pracownicy umysłowi $\frac{3}{8}$ funta, a pozostali $\frac{1}{8}$ funta.

Bolszewicy w marcu 1918 r. zakazali wolnego handlu, a ich dekrety ustalały pensje i ceny poszczególnych produktów. Wskutek braku jakiegokolwiek doświadczenia nowych "elit" władzy wkrótce następowały przerwy w pracy w przejętych fabrykach i biznesach z powodu braku surowców, czy umiejętności już rozstrzelanych, czy uwięzionych inżynierów, właścicieli i fachowców. W maju 1918 r. w Moskwie ceny żywności przedstawiały się następująco: 1 funt chleba 16 rubli, 1 f. ziemniaków 6 r., 1 f. mięsa 35 r., 1 f. wieprzowiny 70 r., 1 f. koniny 15 r., 1 f. mięsa z psa 5 r., 1 kot 6 r...

Wydaje się, że tak wtedy jak i dziś największym czerwonym płaszczem na bolszewickiego byka jest lokalny patriotyzm, nacjonalizm, religia i poszanowanie rodziny i tradycji. Właśnie te wartości są pierwszym celem ataku bolszewików tak ponad 100 lat temu jak i w dzisiejszej rzeczywistości. Obserwujemy podobny idiotyczny pęd do zniszczenia zastanego porządku świata i zastąpienia go bliżej nieokreśloną utopią przez obłąkanych wizją kompletnej kontroli ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku.

Tym razem chcą oni powtórzyć bolszewicki eksperyment w sposób bardziej przygotowany, którego fundamenty zmian obserwujemy

już od dawna w edukacji, kulturze, mediach społecznościowych, a nawet w penetrowaniu i rozwadnianiu religii. Stopniowo pod przykrywką obrony praw mniejszości (rasowych, czy genderowych) obserwujemy ograniczanie wolności słowa i cenzura wypowiedzi. Następuje dalsze ograniczanie praw rodzicielskich ("rodzimi terroryści"), wzrost przestępczości, wzmożony przemyt narkotyków i napływ milionów niezidentyfikowanych ludzi przez otwarte granice. Sądy opieszale karzą przestępców, co sprzyja anarchii, zajmują się politycznymi przeciwnikami o innych poglądach (przykład b. prezydenta Trumpa).

To, czy tym razem powiedzie się ich eksperyment zależy dzisiaj od nas, od naszej postawy. Od tego na ile te niszczone przez bolszewie wartości poczynając od rodziny są dla nas ważne. Historia uczy jak kończą się podobne eksperymenty, zaufajmy wiedzy. "Tylko prawda jest ciekawa." Odrzućmy degenerujące cywilizacyjny dorobek pokoleń lewackie "opium dla ludu". Dajmy sobie i naszym dzieciom szansę przetrwania w godności. Odrzućmy nadchodzącą wizję cyfrowego niewolnictwa. Pozostańmy ludźmi, obywatelami. Zachowajmy swoje wywalczone przez naszych przodków prawa i wolności, nie stoczmy się do kategorii pędzonego bydła...

Napisałem ten tekst już w Polsce dlatego, że temat jest niezwykle ważny, ale też obiecałem omawianą książkę koledze jeszcze ze wspólnych studiów na UŁ (Marek Goździkowski), którego praca magisterska dotyczyła właśnie bolszewickiej rewolucji i pewnie taka pozycja sprawi mu przyjemność.

[Źródło](#)

Autorytety są zgorszone



Nic tak nie gorszy, jak prawda – mawiał Stefan Kisielewski. I rzeczywiście. Ledwo tylko, dla redakcji portalu „Do Rzeczy” przedstawiłem komentarz dotyczący kampanii obsrywania Jana Pawła II, odezwały się nożyce w osobie pana red. Batrosza Wielińskiego z „GW”, który napisał, że redakcja portalu „Do Rzeczy” „ściągnęła” mnie, jako znanego antysemitnika, żebym w rewanżu obsrał „Gazetę Wyborczą” i TVN. Jaki był cel redakcji portalu „Do Rzeczy” – tego nie wiem, bo jeden z jego redaktorów zwrócił się do mnie o komentarz, bez jakiejkolwiek sugestii, co mam na ten temat powiedzieć – ale myślę, że pan red. Wieliński też tego nie wie, więc jego opowieści o „ściągnięciu” mnie przez redakcję „Do Rzeczy”, żebym wykonał obstalunek są albo fantasmagorią, albo – co gorsza – wykonywaniem przezeń zadania zleconego mu przez Judenrat „Gazety Wyborczej”.

We wspomnianym komentarzu bowiem wskazałem na dwa środowiska, które kampanię obsrywania Jana Pawła II w Polsce rozpętały – Judenrat „Gazety Wyborczej” i żydowską telewizję dla Polaków. Ścisłe kierownictwo „Gazety Wyborczej” tworzy przecież grono osób z pierwszorzędnymi korzeniami i to właśnie ono jest wspomnianym Judenratem – bo jakoś przecież trzeba je nazwać, więc dlaczego nie tradycyjnie? Ta nazwa, podobnie zresztą jak określenie „żydowska gazeta dla Polaków”, lub „żydowska telewizja dla Polaków”, jest merytorycznie uzasadniona. Starsi Czytelnicy „Najwyższego Czasu” był może pamiętają mój komentarz do zamieszczonej w „Gazecie Wyborczej” relacji z posiedzenia izraelskiego Knesetu, na którym do terytorium

państwowego Izraela zostały włączone jakieś resztki obszaru Jerozolimy. Tę obszerną relację Judenrat opatrzył wielkim tytułem: „*Jerozolima nasza!*” Był to wyraz spontanicznego wybuchu uczuć narodowych ścisłego kierownictwa „GW”, bo innego wytłumaczenia dla użycia takiego tytułu przez gazetę wydawaną w języku polskim w Warszawie przecież nie ma. Potem Ministerstwo Prawdy ten tytuł z elektronicznego archiwum usunęło, ale w papierowych wydaniach musiało zostać i każdy może to sprawdzić. Zatem – że gazeta „żydowska” – to po prostu prawda. Dlaczego jednak „dla Polaków”? Powtórzę tedy opowieść o Władysławie Studnickim. Był on polskim patriotą i zarazem – germanofilem – co jest połączeniem rzadkim, ale się zdarza. Podczas okupacji Niemcy zarzucali mu, że nie chce pisywać do niemieckich gazet. – Jak to „nie pisuję” – odparł Studnicki – kiedy przecież pisuję, na przykład – do „*Das Reich*”. – No tak – Niemcy na to – ale nie chce pan pisywać do „*Nowego Kuriera Warszawskiego*”. – Oczywiście, że nie – odparł Studnicki. – Ja mogę pisywać do niemieckich gazet dla Niemców, ale nie będę pisał do niemieckich gazet dla Polaków! Jaka jest różnica między jednymi i drugimi? Taka, że niemieckie gazety dla Niemców prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako niemiecki – i to było w porządku. Tymczasem niemieckie gazety dla Polaków prezentowały niemiecki punkt widzenia, jako obiektywny – a to nieprawda. Więc „*Gazeta Wyborcza*” jest taką żydowską gazetą dla Polaków, podobnie jak TVN, założona – jak podejrzewam – przy udziale starych kiejkutów z wykorzystaniem pieniędzy ukradzionych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, a następnie sprzedana firmie Discovery Communication, na której czele stoi pan Dawid Zaslav, z pierwszorzędnymi korzeniami, podobno nawet warszawskimi. Z tego tytułu podlega ona w Polsce szczególnej ochronie ze strony USA – podobnie zresztą, jak wszystkie żydowskie przedsięwzięcia.

Skoro dwa takie ośrodki rozpętały kampanię obsrywania nie tylko Jana Pawła II, ale również – kardynała Adama Sapiehy, czy nawet prymasa Wyszyńskiego – to musiałem postawić pytanie

– w jakim celu? Między bajki wkładam odpowiedź, że chodzi im o „prawdę” – bo zarówno jedni, jak i drudzy kierują się „mądrością etapu”, która z prawdą nie ma nic wspólnego. Podam przykład: w okresie transformacji ustrojowej środowiska tworzące wówczas najtwardsze jądro obecnej „Gazety Wyborczej”, uprawiały ostentacyjną amikoszonerię z Kościołem, który na tym etapie żyrował honorowane na Zachodzie certyfikaty przyzwoitości. Kiedy jednak tylko okazało się, że poręczenie Kościoła nie jest już potrzebne, Judenrat natychmiast rozpętał kampanię walki z „państwem wyznaniowym” i „ajatollahami”. O co zatem chodzi? Ano – chodzi o to, by narodowi polskiemu odpiłować nawet tę namiastkę szlachty, jaką próbuje być duchowieństwo katolickie, by doprowadzić go do stanu bezbronności w momencie, gdy żydowskie organizacje przemysłu holokaustu przystąpią do realizacji „roszczeń”, w następstwie czego Żydzi staną się szlachtą naszego mniej wartościowego narodu tubylczego.

Nic tak nie gorszy, jak prawda – więc na ten komentarz natychmiast zareagował nie tylko wspomniany Judenrat, ale również europejski oddział Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, który uważam za jedno z przedsiębiorstw przemysłu holokaustu. Przy okazji sformułował on nową definicję antysemityzmu. Definicja klasyczna głosi, że Żydzi są winni „wszystkiemu”. Wielokrotnie wskazywałem, że to nieprawda, bo np. za wybuchy wulkanów Żydzi żadnej odpowiedzialności nie ponoszą – i tak dalej. Druga, nowsza definicja uznaje za antysemitę każdego, kogo Żydzi nie lubią. Zatem antysemitą można zostać również „bez swojej wiedzy i zgody” – żeby użyć formuły stosowanej przy lustracji. Trzecia definicja, stosowana przez Ligę Antydefamacyjną polega na postawieniu znaku równości między antysemityzmem i spostrzegawczością. Wspomniana Liga uznaje za antysemickie opinię, że Żydzi mają duże wpływy w amerykańskim sektorze finansowym, w mediach i przemyśle rozrywkowym. Każdy, kto choć trochę zna amerykańskie stosunki, ten wie, że to najprawdziwsza prawda. No a teraz pan dr Sebastian Rejak, dyrektor europejskiego oddziału

Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego, odkrył, że antysemityzmem jest określanie przymiotnikiem „żydowski” wszystkiego, czego się nie lubi. To oczywiście nieprawda, bo na przykład ja nie przepadam za pizzą – ale wcale nie nazywam jej wynalazkiem „żydowskim”, bo wiem, że to wynalazek włoski. Zatem obawiam się, że pan dr Sebastian Rejak, który nie może nawet „znaleźć odpowiednich słów” na określenie mojej „myślozbrodni”, może w tej sprawie nie mieć racji, podobnie jak pochodząca ze świętej rodziny pani red. Dominika Wielowieyska – obecnie na służbie wspomnianego Judenratu – oraz Wielce Czcigodna Anna Maria Żukowska, w swoim czasie działaczka Ogólnopolskiej Żydowskiej Organizacji Młodzieżowej (ciekawe, że Żydzi zwalczają nacjonalizm w krajach swego osiedlenia, ale sami organizują się na zasadzie narodowej, więc najwyraźniej wiedzą, co dobre) I – o ile pamiętam – redaktorka pisma „Jidele” czyli „Żydek”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Jest już później, niż myślisz



To musi komuś służyć! Dlaczego za przyjęciem imigrantów są Michnik i Gross? Dlaczego Hartman, wnuk rabina Izaaka Kramsztyka, członek żydowskiej loży Synów Przymierza cieszy się, że „w Polsce za 20 lat może być więcej meczetów niż kościołów”? Dlaczego „Polityka”, organ prasowy uchodźców przybyłych w taborach Armii Czerwonej, pisze: „Polska za 25 lat będzie normalnym europejskim krajem, z kosmopolityczną,

zamożną stolicą, pełnym cudzoziemców, a przez centra dużych miast przepływać będzie każdego dnia kolorowy, wielojęzyczny tłum”? Gigantyczna katastrofa, kryzys z uchodźcami to nie tylko skutek niefrasobliwości Angeli Merkel. To perfidny instrument wrogów naszej cywilizacji. Wędrowka ludów, likwidacja granic, mieszanie ras znakomicie przyspieszają upadek państw narodowych. Paul Johnson w „Historii Żydów” wyodrębnił cel, jaki judaizm stawia sobie wobec kultury chrześcijańskiej: Podważać spoistość społeczeństwa chrześcijańskiego przez propagowanie wielokulturowości i masową imigrację.

Ameryka przeżywa największy kryzys w swej historii, inwazję imigrantów, w tempie 250 tysięcy na miesiąc. Dlaczego Biden troszczy się o „integralność terytorialną” Ukrainy, a nie troszczy się o integralność terytorialną południowej granicy USA? Czy nie dlatego, że wraz z nim doszli do władzy marksiści, którzy wcielają w życie tezę „granice są rasistowskie”, i bez zgody Amerykanów zmieniają oblicze etniczne kraju? Gdy 10 mln Ukraińców (oraz 150 tysięcy Azjatów i Afrykańczyków) przedarło się przez granicę Polski, dyrektor Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego triumfalnie oznajmił: „Polska stała się największym importem cudzoziemskiej siły roboczej na świecie”. „Ach, wyobrazić sobie Polskę różnorodną, kolorową, tolerancyjną, wzmocnioną genetycznie i kulturowo ludźmi spoza mdławej słowiańszczyzny. Polskę jak Francję, Holandię czy Belgię (...) ileż nowych wartości, perspektyw, talentów mogłoby wzmocnić naszą kulturę, współpracę, społeczeństwo obywatelskie – sekundowała mu „profesor” Magdalena Środa.

Dlaczego profesorskie cadyki dwoją się i troją, by przekonać, że monolityczność kulturowa czyni z Polski kraj ubogi i zaściankowy i że polskie społeczeństwo stanie się normalne, gdy będzie wymieszane etnicznie i religijnie? Dlaczego posługują się metodami przypominającymi Izraela Singera, z jego „Polska będzie publicznie atakowana i upokarzana na

arenie międzynarodowej”? „Ohydne oblicze Polaków pochodzi jeszcze z czasów nazistowskich, czy Polacy nie mają w ogóle wstydu?” – oskarża na łamach „Die Welt” Jan T. Gross. Przypomnijmy też złoty postulat redaktora naczelnego „Krytyki Politycznej”: Polskie obywatelstwo dla wszystkich imigrantów; Podatek reintegracyjny pokrywający koszty sprowadzenia trzech milionów Żydów do Polski; Hebrajski, jako drugi oficjalny język w Polsce. Gdy w czerwcu 2012 r. zwołał w Berlinie kongres Ruchu Odrodzenia Żydowskiego, żądał: *Polska powinna przyjąć nie 3,3, lecz 16 milionów Żydów, ponieważ to Polacy powinni znaleźć się w mniejszości.*

„To tych ‘obcych’ boją się narodowcy i sprzyjający im dziennikarze?” – napisał Samuel Pereira, szef portalu TVP.info, wklejając swoje zdjęcie z dwiema imigrantkami o egzotycznych rysach. Tu, za komentarz, niech służą słowa blogera: *Sam tego nie wymyślił. Coś tu zaczyna śmierdzieć?*”. W kwestii imigrantów narracja TVP i „Krytyki Politycznej” stała się identyczna, a w rządowej telewizji zaroїło się od pro-imigracyjnych mętów pochodzenia uchodźczego. Kaczyński doszedł do władzy obiecując, że imigranci do naszego kraju nie trafiają. Zaklinał się, że „takie decyzje nie mogą być podejmowane bez konsultacji z narodem”. Testu jednak nie przeszedł. Skapitulował drugiego dnia po objęciu władzy. Informacja rozpętała w internecie burzę: *Szydło zdradziła wyborców; wymieniliśmy marionetki, sznurki zostały te same; Jesteście tyle samo warci, co banda PO; Wielki oszustwo rządu PiS; wczoraj media podały, że mamy 32 tysiące bezdomnych, 500 tysięcy szuka pracy, a PiS rozdaje dowody osobiste islamistom wydrukowane przez PO; założę się, że te tysiące to tylko początek, bo ci zdrajcy zgodzą się na wszystko, co im rozkażą w Berlinie, Tel-Awii czy Waszyngtonie!*

Francuska „Les Echos” potwierdziła, że pogłoski o antyimigracyjnym nastawieniu nowego polskiego rządu są mocno przesadzone: „Polska polityka migracyjna jest zakłamana,

bowiem rząd deklaruje, że nie będzie przyjmował imigrantów, a jednak ściąga do Polski muzułmańskich pracowników. Rząd Polski odmówił przyjęcia 6162 osób w ramach systemu relokacji, ale udzielił prawa pobytu: 7200 Turkom, 3000 Pakistańczykom, 2000 osobom z Bangladeszu, 2000 osobom z Egiptu. Przyjmowane są również osoby z Iraku, Afganistanu i Azerbejdżanu”.

Potem posypało się, jak z dziurawego wora. 2 maja 2018 r. Polska podpisała w tajemnicy deklarację z Marrakeszu. Czym jest, dowiedzieliśmy się od szefa węgierskiego MSZ, który zarzucił, że deklaracja jest „skrajnie pro-migracyjna”, że ma jedynie na celu „dalsze inspirowanie imigracji i tworzenia nowych tras imigracji”, że planuje „zmiany kompozycji populacji na kontynencie”. Odnosząc się do postępowania polityków, którzy torpedowali projekty integracji Węgrów mieszkających za granicą, Victor Orbán powiedział: „Ci ludzie, ci politycy, po prostu nie lubią Węgrów. Wystarczy wyobrazić sobie, co by było, gdyby lewica utworzyła rząd. Po roku lub dwóch latach nie rozpoznałibyśmy naszej ojczyzny. Nasz kraj byłby jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej”. A co zrobił prezes PiS? Utworzył lewicowy rząd i doprowadził do tego, że nie rozpoznamy naszego kraju, który stał się jednym gigantycznym obozem dla uchodźców, Marsylią Europy Środkowej.

„Die Welt” pisał: „Wielu Ukraińców marzy o lepszym życiu w UE. Polska toruje im do tego drogę za pomocą Karty Polaka. Dla setek tysięcy osób może być szybką kartą wstępu do całej UE, bo to, na co inni muszą czekać latami, posiadacze Karty otrzymują w przyspieszonym trybie. Mogą od razu złożyć wniosek o stały pobyt, a rok pobytu wystarczy, by mieć polskie obywatelstwo. Możliwość uzyskania Karty ma każdy, kto pochodzi z kraju wchodzącego kiedyś w skład Związku Radzieckiego i mówi trochę po polsku. Polskie korzenie nie zawsze są nieodzowne. A zatem kwalifikować może się niemal każdy i później sprowadzić swoją rodzinę”. Dziennik ujawnia, że polski MSZ wystawił już ponad 200 tysięcy takich dokumentów. Od siebie dodajmy, że

służby konsularne pracują nad ponad milionem nowych wniosków o wydanie Karty, a zalecania MSZ są jasne: żadnych utrudnień, żadnych sprawdzeń, brać wszystkich jak leci.

Do tej pory to Ukraińcy, podszywając się pod Polaków, kupowali Kartę Polaka. Dziś często dochodzi do tego, że to Polacy, podszywając się pod Ukraińców, kupują dokumenty, żeby skorzystać ze specustawy pomocowej i nabyć przywileje Ukraińców. Wszystko to przypomina sytuację z pierwszych lat okupacji niemieckiej – gdy najbardziej prześladowani byli Polacy, gdy Żydzi delektowali się autonomią w gettach i dla odróżnienia się od tubylców nosili żółte opaski, a Polacy, dla uchronienia się przed łapankami i egzekucjami, podszywali się pod Żydów, zakładając żółte opaski.

W sierpniu 2012 r. weszła w życie ustawa o obywatelstwie. Jej przepisy dają możliwość nabywania obywatelstwa przez osoby, które mają przodka z polskim obywatelstwem. A więc także dezenterom z Korpusu Andersa w Palestynie, Ukraińcom służącym w SS Galizien i wnukowi Romana Szuchewycza. Dają też możliwość przywrócenia obywatelstwa tym, którzy dopuścili się zdrady państwa, gdyż anuluje ustawę z 1920 r., która odbierała obywatelstwo tym, którzy podczas wojny polsko-bolszewickiej przeszli na stronę wroga. Prawo do polskiego paszportu nabywają automatycznie ich dzieci i wnukowie. Zgodnie z ustawą, prawo takie nabywają wszyscy mogący udowodnić związek z przedwojenną Polską, czyli każdy Żyd, który oświadczy, że jego przodek był przejazdem w Polsce, jak ów handlarz niewolnikami z Muzeum Polin. Polskim obywatelem łatwiej jest, więc dziś zostać Ukraińcowi lub Czeczenowi, niż etnicznemu Polakowi z Kazachstanu.

Zgodnie z ustawą, przyznanie obywatelstwa polskiego nie jest przywilejem, ale prawem, którego można dochodzić przed sądem. Wcześniej o obywatelstwie dla cudzoziemca decydował prezydent. Teraz obywatelstwo osoby, która spełni określone warunki, „uznaje” wojewoda. Jeśli odmówi – delikwent może odwołać się do sądu administracyjnego. Zmiana jest rewolucyjna:

obywatelstwo z czegoś w rodzaju aktu łaski staje się prawem, którego można dochodzić przed sądem. Zgodnie z ustawą, praktycznie każdy, komu przyznano status uchodźcy, po 2 latach spełnia warunki i ma do obywatelstwa ustawowo zagwarantowane prawo. W rezultacie, w Polsce łatwiej jest dziś zdobyć polski paszport, niż prawo jazdy.

Portal kresy.pl pisze o „niekontrolowanym procesie zmiany struktury narodowościowej Polski”. Ależ kontrolowanym jak najbardziej! Przez Morawieckiego i Sorosa. „Rzeczpospolita” pisze, że nie mamy polityki imigracyjnej. Ależ mamy. I to ściśle zdefiniowaną i litera w literę realizowaną. Masowe przyjmowanie imigrantów zapowiada „Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. O tym samym bez ogródek mówi rządowy raport „Priorytety społeczno-gospodarcze polityki migracyjnej”. Oba dokumenty zakładają: kilkukrotny wzrost liczby cudzoziemców pracujących w Polsce, system zachęt i ścieżki integracji dla cudzoziemców oraz ich rodzin. Zawierają deklarację o „rozwijaniu sektora organizacji pozarządowych działających na rzecz cudzoziemców, w tym organizacji imigranckich” oraz przewidują na to fundusze. Mówią też o „prowadzeniu działań edukacyjnych skierowanych do polskiego społeczeństwa, w celu przeciwdziałania dyskryminacji, promocji postawy otwartości, przełamywania stereotypów i uprzedzeń”. Czyli, wypisz wymaluj, piękny język poprawności politycznej, którym raczył nas Michnik.

Rząd nie tylko aktywnie zabiega o imigrantów, ale rywalizuje o nich z innymi państwami. Do każdej ustawy dopisuje uchodźców, traktując ich jak obywateli Polski. Przykład z ostatnich dni: W marcu przyjął projekt ustawy, który przewiduje, że z rządowego programu „Bezpieczny kredyt 2 proc”, na zakup pierwszego mieszkania, będą mogli skorzystać cudzoziemcy. Z wyjaśnień Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, że z programu korzystają obywatele Ukrainy, którzy przebywają na terenie Polski na mocy tzw. ustawy pomocowej, a także cudzoziemcy, którzy przebywają w Polsce na mocy pozwolenia na

pobyt stały. Mało tego – „Jeżeli obcokrajowiec prowadzi gospodarstwo domowe poza terytorium RP wspólnie z osobą posiadającą polskie obywatelstwo, to razem mogą ubiegać się o udzielenie kredytu”.

„W czasie wojny zginęli prości Żydzi i wybitni Polacy. Uratowali się wybitni Żydzi i prości Polacy. Dzisiejsze społeczeństwo w Polsce to żydowska głowa nałożona na polski tułów. Żydzi stanowią inteligencję, a Polacy masy pracujące” – tak diagnozował Artur Sandauer. Metoda przeszczepu głowy całym narodom wymyślona została na ziemiach Polski. Do miasta Bar na Kresach przybył z Turcji „nowy mesjasz” Jakob Frank, skąd rozwłókł na cały świat zarazę znaną pod nazwą „Frankizm”. Dla Rzeczypospolitej eksperyment zakończył się tak, jak Frank zapowiedział – upadkiem. Trwający do dnia dzisiejszego proces wymiany elit metodą przeszczepu głowy, w drodze przechrzczenia, wżeniania w rody polskie, udawaną asymilację, sojusz parobka z arendarzem, przerwała na krótko II wojna. Zrekompensowany został dopiero po wojnie, i to z nawiązką. Odbierając Polsce Kresy żydokomuna głosiła: będziecie państwem narodowościowo jednolitym. Tyle, że poza granicami pozostawiła miliony Polaków, a w obecne granice przesiedliła z Kresów setki tysięcy Żydów. I wszystko byłoby *git* i *cymes*, gdyby nie demografia, odrastanie polskiej etnicznej konkurencji, która przybierała zastraszające rozmiary. Przystąpili więc do usuwania Polaków z Polski.

Wg Eurostatu, poza granicami Polski przebywa na stałe 3 mln Polaków. To wielka narodowa katastrofa. Ci wszyscy młodzi, których Polska utraciła, mówią to samo: wyjechali, bo w Polsce nie dało się żyć, bo nie mogli założyć rodziny, bo nie było ich stać na podstawowe potrzeby, bo kredyty zżerały większość dochodów. To już drugi tak wielki narodowy exodus – po wprowadzeniu stanu wojennego Polskę opuściło 2 mln Polaków. To za namową Geremka i Michnika, Kiszczak skazał na banicję tysiące działaczy „S”, strasząc śmiercią, wręczając paszporty ze stemplem jednokrotnego przekroczenia granicy, a cała

czołówka działaczy KK Solidarność została zlikwidowana według klucza rasowego – jeśli ktoś nie wypadł przez okno, to zmuszenie do emigracji dokonało reszty. To, a nie internowanie Macierewicza, była największa zbrodnia Jaruzelskiego.

Z Polski wygnali po 1980 roku, w ciągu zaledwie jednego pokolenia, 8 milionów Polaków, 20 procent całej populacji. Straciliśmy więcej ludności, niż podczas II wojny światowej. Gdyby nie Kiszczak, Tusk, Morawiecki, to dziś w Polsce żyłoby 60 mln Polaków. O tym i o takiej liczbie mówił prymas Wyszyński: Nie oglądajmy się na wszystkie strony. Nie chcemy żywić całego świata, nie chcemy ratować wszystkich. Chcemy patrzeć w ziemię ojczystą, na której wspierając się, patrzymy ku niebu. Chcemy pomagać naszym braciom, żywić polskie dzieci, służyć im i tutaj przede wszystkim wypełniać swoje zadanie – aby nie ulec pokusie ‘zbawiania świata’ kosztem własnej ojczyzny.

Tusk zapowiadał „wielki powrót z emigracji”. To samo Morawiecki. I jeden i drugi nie byli szczerzy. Proces przeszczepiania Polakom wielomilionowej, jednolitej, zwartej grupy etnicznej trwa. Niegdyś zajmował się tym triumwirat Berman-Minc-Bierut, dziś, pod hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna”, triumwirat Kaczyński-Duda-Morawiecki, który żyje fanaberią Polski Jagiellońskiej, a ponieważ nikt nie chce słyszeć o tak cudacznym tworze, to serwują nam w zamian projekt wielonarodowego tworu pomiędzy Odrą a Bugiem. U zarania III RP zostaliśmy sługami narodu żydowskiego. 24 lutego 2022 jeszcze sługami narodu ukraińskiego. U zarania III RP wzięliśmy na utrzymaniu naród żydowski. Dziś jeszcze naród ukraiński.

Nic, dosłownie nic im nie wychodzi, ale w budowie Rzeczypospolitej Trojga Narodów są niezwykle sprawni. Polska jest już krajem imigrantów. We Wrocławiu można się poczuć jak w Kijowie, w Rzeszowie jak w przedwojennym Berdyczowie, na niektórych ulicach Warszawy jak w Marsylii. Z tym że to, na co Francuzi potrzebowali 40 lat, nadrobiliśmy i nadgoniliśmy w ciągu kilku miesięcy. Co to jednak premiera obchodzi. Już wkrótce

obejmie inną intratną posadę. Może komisarza ONZ ds. uchodźców?

Jest źle. Będzie jeszcze gorzej. Za kilka lat Polska będzie nie do poznania. Nie będzie też nasza. Najwyższy czas na samoobronę, bo jeśli istnieje powód do wyjścia na ulice, to jest nim osiedlanie w Polsce milionów Ukraińców i setek tysięcy Azjatów. Są i tacy, najbardziej zdesperowani, którzy ratunek widzą w puszczaniu dymu z Kancelarii Premiera. Inni zbawienia wypatrują w garnizonie rosyjskich żołdaków w Przemyśle. Jeszcze inni w rosyjskiej Dumie, gdzie ktoś powie: „Niech giną, niech zdychają, niech przyjdą i proszą nas o pomoc”. **„Jest już później, niż myślisz”** – głosi napis umieszczany na tarczach dawnych zegarów słonecznych. Ale jest też **„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”**.

[Krzysztof Baliński](#)

Łukaszenka o wojnie na Ukrainie: ludzie nie rozumieją, o co walczą



«Łukaszenka grozi bronią jądrową» czy «Łukaszenka oskarża Polskę» – to najczęstsze frazy jakie przewinęły się w nagłówkach polskojęzycznych mediów, po wygłoszeniu orędzia przez prezydenta Białorusi. Tymczasem zamiast tracić czas na

czytanie wyrwanych z kontekstu fragmentów, warto pochylić się nad przemówieniem w jego szerszej odsłonie, by wyrobić sobie własne zdanie. W tym celu przytoczę depesze agencji BelTA, która na bieżąco relacjonowała wypowiedzi białoruskiego przywódcy.

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka wygłosił 31 marca [2023 r.] orędzie do narodu białoruskiego i Zgromadzenia Narodowego, w trakcie którego poruszył istotne kwestie dotyczące bezpieczeństwa. Białoruski przywódca, w przeciwieństwie do swoich odpowiedników z innych państw, wyraźnie chce zakończenia wojny na Ukrainie, przestrzega przed eskalacją konfliktu i apeluje o natychmiastowe podjęcie rozmów pokojowych, bez stawiania warunków wstępnych.

Wojna na Ukrainie

Aleksander Łukaszenka wskazał, że przyczyny obecnej wojny należy dopatrywać się w tym, iż w ostatnich latach [po wybuchu Euromajdanu – przyp. red.] głównym nurtem polityki zagranicznej Ukrainy było przystąpienie do NATO i propozycja dla paktu północnoatlantyckiego umieszczenia na terytorium kraju baz wojskowych. Białoruski przywódca wskazał też na skorumpowanie ukraińskich władz, ubóstwo większości ukraińskiego społeczeństwa, niedopuszczalny nacjonalizm z elementami faszyzmu i prześladowanie rosyjskiej ludności, w tym zakaz używania języka rosyjskiego.

Prezydent Białorusi wyjaśnił jak do tego doszło, że rozpoczęła się konfrontacja, która doprowadziła do ofiar w ludziach. «Wydarzenia na wschodzie Ukrainy – w Donbasie – stały się kontynuacją polityki niszczenia wszystkiego, co rosyjskie. Ideologia faszyzmu już staje się praktyką: mordowanie dysydentów i podpalenia, w których ginęli ludzie (pamiętajcie Odesę). Eksterminacja ludności rosyjskiej, prowokacje przeciwko Rosji i jej kierownictwu zmusiły Prezydenta Federacji Rosyjskiej do podjęcia działań w celu ochrony narodu

rosyjskiego».

Łukaszenka przypomniał, że wszelkie propozycje pokoju kierowane do przywódców Ukrainy były odrzucane. A gdy doszło do negocjacji w Mińsku, Zachód wykorzystał wygrany czas na zmilitaryzowanie Ukrainy i uzbrojenie jej armii. Od tego czasu rozpoczęły się przygotowania do wojny na pełną skalę z Rosją. Rozumiejąc zbliżające się zagrożenie, kierownictwo Federacji Rosyjskiej zażądało gwarancji bezpieczeństwa od sponsorów przekształcających Ukrainę w „Antyrosję”. «Wiemy, jak to się skończyło» – skwitował białoruski przywódca.

A jak obecnie wygląda sytuacja na polu bitwy? Aleksander Łukaszenka powiedział o poufnej informacji, według której ludzie po obu stronach frontu na Ukrainie już zaczynają się dogadywać – dowódcy kompanii, dowódcy plutonów, dowódcy batalionów. «Tego nie należy przed nikim ukrywać: z jednej strony wojsko i ludność nie rozumieją, o co walczą. Na froncie ludzie nie rozumieją, o co walczą, dokąd muszą iść umrzeć za jutro» – stwierdził Łukaszenka.

Zdaniem prezydenta Białorusi, ludziom na froncie nie chce się walczyć, a nacjonalistów i faszystów już nie ma. «Niestety. To też byli ludzie. Nie ma żadnego z nich. Kto więc walczy? Zmobilizowani walczą. Niezupełnie przygotowani, często boso i bez odzienia. Bardzo często głodni, gnijący w okopach. Czy chcą walczyć? Mają w głowie żonę, ukochaną kobietę, dzieci. Nie chcą walczyć, bo nie rozumieją, o co walczą.»

W tym kontekście Łukaszenka nawiązał do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, wskazując, że wówczas naród radziecki wiedział, że walczy z nazistami o swoją ziemię, dlatego rozumieli o co walczą. A dziś sytuacja wygląda inaczej. «Ukraińcy wierzą, że wygrają. To głupota. Nie da się pokonać potęgi nuklearnej. A jeśli kierownictwo rosyjskie zrozumie, że sytuacja grozi upadkiem Rosji, zostanie użyta najstraszliwsza broń. Na to nie można pozwolić» – ostrzegał Łukaszenka.

Dlatego, zdaniem prezydenta Białorusi, należy jak najszybszej rozpocząć negocjacje pokojowe i to bezpośrednio, nie oczekując na mediatorów z Zachodu czy Wschodu. «Musimy zrozumieć Ukrainę, (...) że jeśli jutro w jakiejś części planety – a iskry są wszędzie – wybuchnie najmniejszy konflikt, zapomną o Ukrainie. Nikt im nie przywiezie ani nie da broni. I co wtedy? Nawet jeśli nie zostaną pokonani, sami kraju nie odbudują. Dlatego wszyscy muszą jasno zrozumieć: należy usiąść do stołu negocjacyjnego i negocjować» – podsumował białoruski przywódca.

Plany kontrofensywy i uzbrojenie Rosji

Aleksander Łukaszenka powiedział, że planowana przez Siły Zbrojne Ukrainy kontrofensywa jest niezwykle niebezpieczna i jest najgorszą rzeczą, jaka może się wydarzyć w tych warunkach. Zdaniem prezydenta Białorusi może to przekreślić wszelkie nadzieje na proces negocjacyjny i doprowadzić do nieodwracalnej eskalacji konfliktu. Dodał, że szaleństwem byłoby liczyć na zwycięstwo w wojnie z państwem dysponującym bronią nuklearną.

Białoruski przywódca wyjaśnił, że Rosja ma wszystko, by odeprzeć jakąkolwiek kontrofensywę na Ukrainie i ostrzegął, że może zginąć wiele ludzi. Dlatego, zdaniem Łukaszenki, negocjacje bez warunków wstępnych powinny rozpocząć się już teraz, a nie później, zanim zacznie się eskalacja.

„Jeśli kiedyś Rosja prosiła (szczerze mówiąc, my też mamy) o broń i amunicję, aby się chronić, to dziś nie proszą nikogo. Dlaczego? Ponieważ kompleks wojskowo-przemysłowy – i wiem to na pewno – rozwija się dzisiaj w Rosji pełną parą. A jeśli ten kompleks wojskowo-przemysłowy rozwinie się na pełnych obrotach, trudno będzie mówić o pokoju” – przestrzegł białoruski przywódca. Po czym dodał: „Z drugiej strony, jeśli Ukraina będzie zapchana bronią (zachodnią, nie ma już

radzieckiej broni), jeśli wojsko przejdzie przekwalifikowanie, będzie też armada. I stracimy ponad pół miliona zabitych i okaleczonych”.

Dlatego, zdaniem Łukaszenki, nie będzie sukcesu dla kontrofensywy. „Zawsze trudniej jest atakować niż bronić. A Rosja ma wszystko, by odeprzeć każdą kontrofensywę. Każdą. Po co wymagać tego od Ukraińców? Przecież ilu niewinnych ludzi zginie!” – ostrzegał prezydent.

Polska się dozbraja

Aleksander Łukaszenka o sytuacji jego kraju powiedział wprost: «Próbują wciągnąć Białoruś do wojny. Szczególnie gorliwi są nasi zachodni sąsiedzi. Tych faktów nie da się ukryć».

Prezydent Białorusi zwrócił uwagę, że tylko w 2023 roku Polska planuje przeznaczyć na potrzeby wojskowe ok. 21 mld euro, czyli ok. 3 proc. PKB. To o 70 proc. więcej niż w 2022 roku. Do 2024 roku liczba ta może wzrosnąć do 28 miliardów euro, czyli ponad 4 proc. PKB. «To dwa razy więcej niż żądało NATO. Dlaczego? Kto Polsce zagraża?» – zapytał retorycznie Łukaszenka.

Białoruski przywódca zauważył, że w przyspieszonym tempie postępuje również dozbrajanie polskiej armii. Tylko zgodnie z najnowszymi kontraktami polska armia otrzyma wkrótce 366 czołgów Abrams i 1000 południowokoreańskich Czarnych Panter, a także 900 haubic samobieżnych K9A1, 38 wyrzutni Himars, 50 systemów przeciwpancernych Javelin oraz 1500 bojowych wozów piechoty Borsuk własnej produkcji.

Następnie Łukaszenka zwrócił uwagę na fakt, że zapadła decyzja o zwiększeniu liczebności sił zbrojnych do 300 tys. do 2035 roku, czyli prawie dwukrotnie więcej niż Polska ma dzisiaj. Zdaniem prezydenta Białorusi realizacja tych planów stawia Warszawę na czołowej pozycji wśród krajów NATO w Europie i jest to celowo robione przez Amerykanów

Jednocześnie w przyspieszonym tempie postępuje przerzut wojsk NATO na wschód. Zgrupowanie bloku w samej tylko Polsce i krajach bałtyckich liczy dziś ponad 21 tysięcy członków personelu wojskowego, 250 czołgów, prawie 500 pojazdów opancerzonych, ok. 150 samolotów i śmigłowców. „A cała ta armada wyzywająco trenuje w pobliżu granicy z Białorusią i Rosją. Pytanie jest takie samo: dlaczego?” – powiedział Łukaszenka.

Zdaniem Prezydenta Białorusi strona polska czyni przygotowania do inwazji na jego kraj. «Próbują stworzyć podziemne komórki ekstremistyczne do koordynowania akcji protestacyjnych. Przenoszą broń i środki finansowe» – zauważył białoruski przywódca.

Na potwierdzenie zasadności tych obaw, Łukaszenka przytoczył kilka wypowiedzi dowódców wojskowych państw NATO. 8 września 2022 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Niemiec gen. pułkownik Zorn powiedział: „Białoruś może przystąpić do wojny. W takim przypadku państwa członkowskie NATO powinny przeprowadzić tajne operacje przeciwko celom na swoim terytorium. NATO musi przygotować się do wsparcia zmian politycznych w Europie Wschodniej środkami wojskowymi. Takimi zmianami może być demokratyczna rewolucja i narodowe powstanie na Białorusi”.

Następnie, białoruski przywódca nawiązał do wypowiedzi ministra obrony Polski Mariusza Błaszczaka, który pod koniec zeszłego roku powiedział: «Jeśli Ukraina nie może odnieść decydującego zwycięstwa na wschodzie, to NATO powinno poważnie rozważyć otwarcie drugiego frontu przeciwko Białorusi». Według Łukaszenki, na jednym z zamkniętych spotkań Błaszczak agitował obecnych w tej sprawie.

Ponadto, Łukaszenka przypomniał, że swego czasu dowódca 101. Dywizji Powietrznodesantowej USA, generał McGee, również złożył oświadczenie: «Białoruś jest jednym z możliwych celów. 101. Dywizja jest przygotowana do zajęcia strategicznych

punktów na terytorium Białorusi».

Broń jądrowa

W nawiązaniu do powyższych danych, prezydent Białorusi powiedział: «To tylko kilka faktów uzyskanych przez nasz wywiad». Po czym ostrzegął, że Białoruś sama nikogo nie zaatakuje, ale odpowiednio zareaguje na agresję. «Nigdy nie przekroczymy granicy Białorusi z własnej inicjatywy. Własna ziemia nam wystarczy. (...) Dlatego nie pójdziemy zaatakować kogokolwiek. Ale nie pozwolimy, aby but obcego żołnierza lub nieprzyjaznego nam cudzoziemca przekroczył naszą granicę. Zareagujemy adekwatnie».

W związku z powyższym, Łukaszenka zapowiedział, że w razie potrzeby na Białoruś zostanie wprowadzona nie tylko broń taktyczna, ale także strategiczna broń nuklearna. «W obecnych okolicznościach i sytuacji wojskowo-politycznej wokół naszego kraju zintensyfikowałem – zdecydowanie – negocjacje z prezydentem Rosji w sprawie zwrotu broni jądrowej na Białoruś. Mianowicie w sprawie zwrotu broni jądrowej, która została wycofana w latach 90.».

Prezydent Białorusi przypomniał, że nie tylko Zachód, ale i kierownictwo Rosji wywierało wówczas presję na białoruskie kierownictwo w tej sprawie.

Jednocześnie Aleksander Łukaszenka zapewnił, że wcale nie chce użyć broni jądrowej, gdyż Białoruś posiada inną broń, by odeprzeć atak. Po czym wyjaśnił, że plany rozmieszczenia broni nuklearnej na Białorusi, to nie zastraszanie czy szantaż, ale szansa na zabezpieczenie państwa i zapewnienie pokoju Białorusinom.

Nie próbuję nikogo zastraszyć ani szantażować, kiedy o tym mówię! Chcę zabezpieczyć państwo białoruskie i zapewnić pokój narodowi białoruskiemu. Z ich historią, z całym ich istnieniem, moi ludzie na to zasługują! Nie chcemy już żyć

pod batem i nie będziemy niewolnikami! – uzasadnił prezydent Białorusi.

[Źródło](#)

Ósma fala ministra Niedzielskiego



W poniedziałek (3.04.2023) minister zdrowia [Adam Niedzielski](#) był gościem [Radia Plus](#). Z wywiadu prowadzonego z Niedzielskim przez redaktora Jacka Prusinowskiego dowiedzieliśmy się, że Polacy „nie mają skłonności do szczepień”, w lecie będzie ósma fala kowida, a rządowa polityka pandemiczna była racjonalna i optymalna. Poza tym mamy dobry rząd, wybitnych fachowców, a sytuacja w służbie zdrowia jest coraz lepsza. Nie bez przyczyny nawiązuję tutaj do skeczu kabaretu „Neo-Nówka”, w którym polityk opowiadający o dobrym rządzie i wybitnych fachowcach doprowadził dziennikarkę do takiego szału, że najpierw obrzuciła go wyzwiskami, a potem rzuciła w niego krzesłem. Słuchając Niedzielskiego naprawdę ma się ochotę postąpić tak samo. Ale po kolei.

W związku z tym, że Polacy „nie mają skłonności do szczepień” minister Niedzielski rekomenduje piątą dawkę szczepionki na kowid dla osób starszych i z upośledzoną odpornością oraz zapowiada, że już za chwileczkę, już za momencik możemy

spodziewać się szczepionki biwalentnej, czyli w wersji kowid plus grypa. Ma ją wyprodukować firma Moderna, która zgodziła się na zmianę zapisów kontraktu. O ile dobrze zrozumiałam, zmiana ma polegać na tym, że zamiast szczepionek na kowid Polska kupi to nowe cudo, przy czym minister Niedzielski nie wie jeszcze, czy takie szczepionki będą płatne, czy bezpłatne.

Na zmianę kontraktu zgodziła się też firma Novavax, ale nie dowiedzieliśmy się, jak te zmiany mają wyglądać. Natomiast firma Pfizer proponowała, że jeśli Polska i inne kraje europejskie nie chcą kolejnych dostaw zamówionych szczepionek, to niech zapłacą połowę ceny za dawki, które w ogóle nie zostaną wyprodukowane. – *Jest to wręcz nieludzkie* – oświadczył minister Niedzielski.

To akurat jest bardzo ludzkie, bo chciwość jest jednym z siedmiu grzechów głównych. Nic dziwnego, że Pfizer chce zarobić, skoro ma do tego podkładkę w postaci kontraktu, który tak „wspaniale” wynegocjowała Komisja Europejska. Szkoda, że minister Niedzielski obudził się dopiero w marcu 2022 roku i zapowiedział konieczność renegotjacji tego kontraktu. Wcześniej nie miał żadnych zastrzeżeń, a tych, którzy takie zastrzeżenia mieli nazywał antyszczepionkowcami i zarzucał im kołtuństwo. Teraz skarży się, że Pfizer nadal chce dostarczać szczepionki nie zważając na „siłę wyższą”, którą ma być agresja Rosji na Ukrainę.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tej argumentacji ministra Niedzielskiego. Polska odmawia przyjmowania kolejnych dawek szczepionek na kowid, ponieważ „od ponad roku musimy radzić sobie z trudną, kryzysową sytuacją związaną z napływem uchodźców i obciążeniem naszych finansów publicznych z tytułu zakupu uzbrojenia”. Krótko mówiąc: nie ma pieniędzy na zakup szczepionek, ponieważ trzeba sfinansować potrzeby przybyłych do Polski Ukraińców oraz kupować broń. A teraz zastanówcie się: czy gdyby kowid faktycznie był takim zagrożeniem, a szczepionki takim remedium, jak nam wmawiano, to minister zdrowia odmówiłby kupowania kolejnych dawek cudownego eliksiru

ratującego przed dżumą XXI wieku? Oczywiście, że by nie odmówił. Jeszcze by wyrywał kasę skąd się da, aby zapewnić ten eliksir dla uchodźców z Ukrainy. Tymczasem minister walczy jak lew, żeby szczepionek nie przyjmować. To jest *de facto* przyznanie, że rządowa walka z pandemią była hucpą, która kosztowała nas miliardy wyrzucone w błoto. Jeśli ktoś już zapomniał o loterii szczepionkowej, majówce ze szczepionką J&J i „zachętami” do szczepień w postaci segregacji sanitarnej, to polecam moją książkę [„Kowidowe getta”](#). Tam jest opisane wszystko, o czym rządzący chcieliby zapomnieć. I chcieliby, żeby Polacy też o tym nie pamiętali. A o tym trzeba pamiętać!

Przy okazji, pamiętacie iloma falami kowida nas straszono? Gdybyście nie pamiętali, to minister Niedzielski poinformował, że w lecie czeka nas ósma fala. Boicie się? Oczywiście, że nie, ponieważ media nie tłuką już Wam dzień w dzień do głów, że macie się bać. Skończyło się też licytowanie na coraz głupsze pomysły dotyczące metod walki z pandemią. Przypomnę tylko, że w ramach walki z drugą falą [Rzecznik Praw Dziecka, Mikołaj Pawlak, zalecał przecinanie ławek szkolnych na pół](#), a przed nadciągającą czwartą falą [doktor Paweł Grzesiowski postulował, aby instalować wyciągi nad stolikami w restauracjach](#). Na szczęście akurat tych dwóch durnot nie wprowadzono w życie, ale do dziś obowiązuje durny nakaz maskowania w aptekach, przychodniach i szpitalach. Co więcej, minister Niedzielski nie zamierza odwoływać obowiązującego wciąż stanu zagrożenia epidemiologicznego. Dlaczego? Dlatego, że mamy do czynienia z „bardzo nietypowym jak na poprzednie lata przebiegiem grypy”, który polega na tym, że od stycznia liczba zachorowań nie spada i utrzymuje się na poziomie ponad 20 tysięcy dziennie. Zapytany, dlaczego tak się dzieje, Niedzielski odparł:

Myślę, że po kilku latach izolacji, kilku latach ograniczania mobilności i szkoły, gdy nosiliśmy maseczki, jest to rok, w którym niestety nadrabiamy to, co było nieprzechorowane w

poprzednich latach. (...) Jesteśmy zaskoczeni, że aż trzy miesiące trwa ten stan, że ta liczba utrzymuje się powyżej 20, a nawet 25 tysięcy, bo to jest przebieg kompletnie nietypowy patrząc nie tylko na te ostatnie lata pandemiczne, ale na okres przedpandemiczny.

Minister Niedzielski nie byłby taki zaskoczony, gdyby słuchał „szurów”, którzy ostrzegali, że polityka lockdownów, kwarantanny i izolacji doprowadzi do spadku odporności w całej populacji. Układ odpornościowy musi być stymulowany przez kontakt z wirusami. To są podstawy biologii, które kowidowa „nauka” usiłowała obalić. Nie udało się, bo nie mogło się udać i dlatego mamy „nietypowy przebieg grypy”. A pytaniem otwartym pozostaje kwestia upośledzenia układu odpornościowego przez kowidowe pseudoszczepionki. Oczywiście tego się nie bada, bo jeszcze okazałoby się, że osoby zaszczepione częściej chorują. I wtedy dopiero minister Niedzielski byłby zaskoczony.

Teraz zacytuję pytanie redaktora Prusinowskiego, które brzmi tak: *Czy nie ma Pan takiej refleksji, że ci, których Pan tak mocno krytykował w 2020 czy 2021 roku, którzy mówili, że odporność zbiorową uzyskamy, jeśli przechorujemy ten kowid i nie ma sensu aż tak się zamykać czy długo trzymać tych obostrzeń, że lepiej mieć kontakt z tym wirusem, bo prędzej czy później każdego to czeka, jednak sporo było w tym racji?*

I odpowiedź Niedzielskiego: *Trzeba się porównać z innymi krajami. My byliśmy stosunkowo liberalni, czyli ta logika, że jednak w pewnym momencie trzeba pozwolić na to, jeżeli będziemy przygotowani od strony szczepień i wydolności systemu opieki zdrowotnej. Na początku pandemii te instrumenty, które były stosowane, były zdecydowanie bardziej restrykcyjne. Im więcej wiedzieliśmy, im więcej też nasi lekarze wiedzieli na temat samego wirusa, przebiegu samego zachorowania, pojawiały się nowe leki, tym bardziej mogliśmy liberalizować tę politykę. I my ją liberalizowaliśmy stosunkowo wcześniej, więc akurat patrząc na porównanie z innymi krajami, to można powiedzieć, że podejmowaliśmy racjonalne decyzje. (...) My*

działaliśmy optymalnie. Te instrumenty restrykcyjne, które dobieraliśmy, dobieraliśmy do etapu pandemii, na którym się znajdujemy.

To, co opowiada minister Niedzielski, to jest klasyczna „gówno prawda”. W porównaniu z innymi krajami Polska jest na czele listy z nadmiarowymi zgonami, ponieważ Niedzielski kilkakrotnie zamykał przed pacjentami służbę zdrowia. Dopiero 28 marca 2022 roku zniesiono obowiązek testowania chorych przed przyjęciem do szpitala. Dopiero wtedy przestała obowiązywać kwarantanna, izolacja i nakaz noszenia maski w pomieszczeniach zamkniętych. A jeszcze dwa miesiące wcześniej [PiS forsował projekt ustawy, który zakładał, że wszyscy pracownicy, zarówno niezaszczepieni jak i zaszczepieni, mają testować się raz w tygodniu](#), a jeśli ktoś się zarazi, to osoby nieprzetestowane mają mu wypłacić odszkodowanie. Ten projekt miał zastąpić złożoną w listopadzie 2021 roku [ustawę segregacyjną autorstwa PiS, nazwaną „Lex Hoc”](#) od nazwiska posła, który ją firmował.

Czy to było działanie racjonalne i optymalne? Bez żartów. Liberalizacja polityki kowidowej nastąpiła dopiero po ataku Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku, gdy otworzono granice dla milionów Ukraińców, którzy nie nosili masek, nie robili testów i odmawiali przyjmowania szczepionki. Dopiero od tego czasu zaczęto traktować kowid jak grypę i zaczęto ludzi leczyć zamiast ich testować i zamykać w domu. Kowidową hucpę zakończyła wojna na Ukrainie, a nie „podejmowanie racjonalnych decyzji” przez Niedzielskiego i Morawieckiego. Ci podejmowali wyłącznie decyzje nieracjonalne, a teraz pozostało udawanie Greka i wmawianie Polakom, że rząd świetnie poradził sobie z wirusem.

Gdyby zamiast prowadzić tzw. walkę z pandemią rząd nie zrobił nic, to nie byłoby tylu nadmiarowych zgonów, nie byłoby tak wysokiej inflacji, nie byłoby dziś tylu zachorowań na grypę, a minister Niedzielski nie musiałby walczyć o renegocjację kontraktów szczepionkowych. Oczywiście gdyby Niedzielski to

publicznie przyznał, byłby skończony i mógłby pakować graty. A przecież zamierza ubiegać się o mandat poselski. Będzie więc dalej opowiadał, jak to racjonalnie i optymalnie działał podczas pandemii. Czy znajdzie się wystarczająco wielu głupców, żeby mu uwierzyć i oddać na niego głos?

[Źródło](#)

Ukraińska wrażliwość na Podkarpaciu. “Bandyci UPA mówili, że mają żniwa. Wpychali drut do oczu...” i wzywali do wspólnej walki



Mordy, grabieże, akcje eksterminacji ludności polskiej przez Ukraińców wynikały z dalekosiężnych, obłąkanych wizji szowinistów z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz [gloryfikowanej przez współczesne państwo ukraińskie Ukraińskiej Powstańczej Armii](#). Te wizje rozpościerały się po Kresach Rzeczypospolitej długo przed wybuchem II wojny światowej, a podsycane przez wielu greckokatolickich popów, którzy zamiast rolę pasterzy wskoczyli w buty mecenasów zbrodni, opętały także ukraińską ludność cywilną, która – zgodnie z relacjami świadków tamtego okresu – z polskimi

sąsiadami żyła jak bracia. Niestety, zwyciężyło zło i nienawiść, a fala zbrodni rozlała się nie tylko po Wołyniu i Podolu, a także po ziemi lwowskiej, stanisławowskiej, Zamojszczyźnie i Podkarpaciu. I to właśnie z Podkarpacia, a dokładnie z powiatu lubaczowskiego, chciałbym przytoczyć Państwu wspomnienia wybranych Świadków dramatycznych wydarzeń, które jeszcze przed zakończeniem wojny, polskiej ludności zgotowały ukraińskie bandy. To wybrane fragmenty wspomnień Świadków z podkarpackiej ziemi, która – gdyby nie operacja “Wisła” wspierana przez byłych partyzantów Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich ([zobacz](#)) i pozostałych uczciwych i dzielnych Polaków – wchłonęłaby wiele więcej niewinnej polskiej krwi. Podkreślam, Polacy tych terenów zaangażowani byli w operację “Wisła” nie z pobudek politycznych, by umacniać stalinowską okupację, lecz po to, by mieć dostęp do broni i ratować swoje dzieci, żony, matki i wnuków przed stepowymi bandytami, których dziś Ukraina zwie wyzwoliciełami i wojownikami o niepodległości.

Relacja Świadka Władysława Rachwała: *W miesiącu kwietniu 1944 r. rozpoczęły się morderstwa na ludności polskiej w całym powiecie lubaczowskim. Ludność szukała schronienia za Sanem na terenie powiatów leżących na terenie powiatów leżących na zachód od powiatu lubaczowskiego. Masowo opuszczała powiat lubaczowski. Droga prowadziła przez Las Bachorski [położonego pomiędzy Lipiną a Jarosławiem – przyp. JM]. Bandyci UPA mówili, że nadeszły dla nich żniwa, więc mordowali wszystkich: dzieci, kobiety, starców. Pomordowani mieli niejednokrotnie połamane kości rąk, nóg, kręgosłupa i inne zniekształcenia ciała. Ciała pomordowanych były tak zmasakrowane przez zadawanie im różnych uderzeń, ciosów i innych tortur przy pomocy specjalnych narzędzi zbrodni, że w wielu wypadkach trudno było ustalić tożsamość zamordowanej osoby. To było bestialstwo, którego nie da się opisać.*

Relacja Piotra Piekły: *W Lesie Bachorski mordowano masowo ludność polską uciekającą za San, żołnierzy Wojska Polskiego i*

żołnierzy radzieckich. Dziś jeszcze można spotkać tam ludzkie kości. Bandyci spod znaku UPA mordowali bezlitośnie swoje ofiary. Łamali kości, wpychali drut do oczu, wydziobywali oczy.

Relacja Michała Ważnego: Było to w roku 1944, to jest zaraz po wyzwoleniu powiatu lubaczowskiego spod okupacji niemieckiej. Nie pamiętam dokładnie daty, ale doskonale utkwił mi w pamięci straszny obraz zbrodni. Idąc, spotkałem w Lesie Bachorskim około 20 żołnierzy Wojska Polskiego pomordowanych przez bandę. Widok był straszny. Ciała żołnierzy zmasakrowane, bez mundurów, bez bielizny leżały na drodze.

To był rok 1944, zaraz po tym, gdy Sowieci wyparli wojska niemieckie (por. np. [wywiad z Władysławem Zimoniem z Borownicy na Podkarpaciu](#)). Od tego momentu, mimo iż w zasadzie wojna się zakończyła, Podkarpacie zaczęło jeszcze obficie ociekać krwią niewinnych Polaków. Ukraińcy, zwłaszcza ci należący do dziś gloryfikowanej za Bugiem Ukraińskiej Powstańczej Armii, rozpoczęli masowe mordy naszych rodaków. Zabijali bez opamiętania. W maju 1945 roku, po serii drastycznych morderstw, **wystosowali bezczelny apel**. Była to odezwa pełna kłamstw i cynizmu, mająca ułatwić Ukraińcom zdobycie terenów od Sanu na Wschód, poprzedzone wypędzeniem i wymordowaniem polskich mieszkańców, co skutecznie utrudniali partyzanci biorący udział w operacji "Wisła". Mając pełną świadomość ludobójstwa przeprowadzonego przez swoją formację zwłaszcza na Wołyniu, UPA rozpoczęła odezwę od słów, które spokojnie można by pomylić z narracją współczesnych Sakiewiczów i jemu podobnych. Nie ma tam mowy o sarmackim Katyniu (1652), męczeństwie św. Andrzeja Boboli, zbrodniach na Lwowskich Orłętach i mieszkańcom podlwowskich wsi. Nie ma też mowy o ukraińskiej kolaboracji z III Rzeszą bestialstwie, ani o ludobójstwie, które sami zgotowali na Wołyniu czy Podkarpaciu, do którego mieszkańców ślą ów odezwę. Jest za to stek kłamstw o wspólnej i historii, rzekomo wspólnej walce z Sowietami i Niemcami i zaproszenie do wspólnej walki z bolszewikami.

Walki, którą podobno prowadzą Ukraińcy... ćwiartując ciała polskich cywilów.

POLACY! Już dużo razu w czasie historii obydwu nasze sąsiedzie narody podzielały wspólnie dołę i niedolę. Wspólnie odbijaliśmy tatarską, razem gromiliśmy prusackich Krzyżaków, jednakowo przeżywaliśmy niemiecko-austryjacką i moskiweską niewolę, a ostatnim czasem jednako zniewoleni hitlerowskimi i bolszewickimi imperialistami, przeciw którym oba nasze narody prowadziły i prowadzą zaciętną wyzwającą walkę.

Cała odezwa kończy się rzecz jasna banderowskim pozdrowieniem, które należy rozumieć: jeśli nie przejdziecie na naszą stronę – wytniemy was w pień, co już udowodniliśmy. Oto wrażliwość bohaterów Ukrainy w pełnej krasie.

Czy czytaliście o tym w polskojęzycznych podręcznikach do historii? Czy mainstream, reżimowe media, doniosły Wam o wrażliwości bohaterów Ukrainy na Podkarpaciu w trakcie i po II wojnie światowej?

Ostatni Świadkowie jeszcze żyją i pamiętają gehennę, którą zgotowali im Rusini, od czasów wojny sami siebie zwący Ukraińcami. Wielu Świadków pozostawiło swoje wspomnienia na papierze. Inni tamte czasy wspominają przed moimi kamerami.

Jestem przekonany, że te wspomnienia są skutecznym orężem w walce o prawdę, a równocześnie są cegiełką w budowaniu pomnika, dla tych, których państwo ukraińskie i uległa mu filoukraińska władza osiedlona w Polsce, skazuje na zapomnienie. Setki wspomnień tych tragicznych czasów już niebawem wydam w wielotomowej pozycji książkowej, która – tak sądzę – powinna znaleźć się w biblioteczce polskiego patrioty, a jej treść przekazywana pokoleniom. Ten artykuł oraz wszystkie przeprowadzone przeze mnie, opracowane i opublikowane wywiady ze Świadkami potraktujcie jako preludium do lektury mojej najnowszej książki ze wspomnieniami Polaków ocalałych spod ukraińskiego topora. I tom poświęcony jest

zwłaszcza Polakom pomordowanym na Wołyniu, Podolu i w Małopolsce Wschodniej. W II i kolejnych zwłaszcza przemówią Świadkowie z Podkarpacia i Zamojszczyzny.

Podkreślam! Nie publikuję tych faktów, wspomnień, żeby podsycać nienawiść do Ukraińców. Nie mówię tego, żeby na nich kogokolwiek napuszczać, by robić im krzywdę, by ich postponować. Wręcz przeciwnie. Mówię to po to, by oni także od nas otrzymali lekcję historii, której nie otrzymają w szkołach za wschodnią granicą, ani w popkulturze. Polacy, bądźmy ludźmi dla Ukraińców. Dajmy im prawdę, na którą także jako ludzie po prostu zasługują! Dajmy im prawdę i bez kompleksów podnośmy, że Polska nigdy nie będzie brunatna, a Naród Polski nigdy nie pozwoli na gloryfikację zbrodniarzy.

Odezwa UPA (fotokopie):

Za samoistne i niezależne
istnienie Państwa i narodu

Wola Narodom i człowiekowi:

"Witajmy walkę innych zniewolonych narodów
za swoje wyzwolenie. Z tymi, z osobna na-
szymi sąsiadami, życzymy być w dobro są-
siedzkich wtajemnych i współpracować we
wspólnej walce przy umowie poszanowania
niemi wyzwoleniczej walki ukraińskiego Na-
rodu"

Z manifestu Ukr.Główn.Wydz.Ładu
Danego w czerwcu 1944r.

P O L A C Y !

Już dużo razy w czasie historii obydwu nasze sąsiedzkie narody
podzielały wspólnie dołę i niedolę. Wspólnie odbijaliśmy tatarską na-
wałę, razem gromiliśmy prusackich Krzyżaków, jednakowo przyżywaaliśmy
niemiecko-austriacką i moskiewską niewolę, a ostatnim czasem - jedna-
ko zniewoleni hitlerowskimi i bolszewickimi imperialistami, przeciw
którym oba nasze narody prowadziły i prowadzą zaciętą wyzwalającą
walkę.

Na przeciągu długiego rozdziału historii odnoszenia się pomię y
polskim i ukraińskim były różne. W zależności od niego przychodziły
takie rezultaty, jakie można doprowadzić do takiej prawdy: zgoda oby-
dwóch naszych narodów, przynosiła im państwową możność, a niezgoda
była przyczyną straty państwowości co przynosiło w swoich następstwach
śachliwą niewolę dla naszych narodów. I tak kiedy Polska, zadawszy
cios z tyłu dopomogła Moskwie powalić ukraińskie-kozackie Państwo, to
oprócz tego, Moskwa wzrosła w siłę doprowadziła Polskę do potrójnego
rozbioru. W ślad za tem przeżyła 150 lat ciężkiej niewoli, kiedy w
1918/20r. Polska dopomogła moskiewskim bolszewikom zniewolić Ukrainę,
to po krótko zaledwie 20 letnim istnieniu samoistnego Państwa polskie-
go, ci sami bolszewicy na spółkę z hitlerowskimi grabieżcami zlikwido-
wali Państwo Polskie i nałożyli ciężkie jażmo polskiemu narodowi, w ja-
kim on przebywa do tej pory, choć okupanci zmienili się.

Zaraz po ucieczce hitlerowskich oprawców, polskie ziemie okupował
bolszewicki imperjaliści, którzy dla zamydlenia oczu polskiemu narodo-
wi i innym narodom świata, stwożyli agenturę tak zwany demokratyczny
"Urząd", a w rzeczywistości zniewolili polski naród. W tej sytuacji
zdawało by się, że polski naród powinien z czysto przyrodniej koniecz-
ności korzyści na żadne walki pierwsze, za wszystkie kremłowskie zni-
olenia. Ta prawdziwość mała wygląda inaczej.

Mimo tego, to pewna ilość polskiego społeczeństwa nadaje zdecydo-
wane walki przeciw bolszewickim najeźcom, to jednak połowa polaków
poszła z kremliskimi duszozgubami, i na spółkę z N.K.W.D. prześlado-
wała, rabują i mordują niewinną ukraińską ludność, donosząc na ukraińców
jął ukraińskie osiedla itp. Ba co więcej. Do tej haniebnej roboty za-
pręgiła się pewna część polskiego społeczeństwa a nawet członkowie
polskiego socjalistycznego ruchu /A.K./ specjalnie ci którzy zatrudni-
ni w administracji i milicji /wypadki w powiatach: Sanockim, Leskim,
Przemyskim, Jarosławskim i innych/. Przeciw temu świadczą fakty i do-
kumenty, które znajdują się w naszych rękach i jakie rozumie się my
wykorzystamy wewnątrz kraju i na forum międzynarodowym.

Jakie następstwa dla polskiego rządu pytanie i tym samym dla
polskiego narodu - przyniesie taka bezcelowa walka przeciw ukraińcom,
do ją przewodzą polacy na ukraińsko-polskich terenach?

Oto oni 1/ pogłębić poróżnienie między ukraińskim i polskim naro-
dem i zmusić ukraińców do zastosowania obronnych i odpłacić się akcją
2/ polacy wykluczą siebie z frontu zniewolonych narodów i dowiedzą do
do pownej izolacji swoje państwowe problemy - wśród zniewolonych naro-
dów i międzynarodowej arenie ogólnej. A tym samym sąsądzą na śmierć
sprawy swojej niezależności. Bo trzeba polskiemu narodowi pod siłę
zrozumieć, że Polska nigdy nie może być samoistnym państwem przy boku
bolszewików, a jeszcze może stać się na jej trupie. Jednakowo silny
polacy wobec bolszewików beznadziejnie bezsilni, choćby korzystali

pośrednio i bezpośrednio potrzymaniem... przyczyną z niemiecko-polskiego paktu i teraźniejszych politycznych... sin/. Tak jasno, co do rozgromienia bolszewików mogą dokonać tylko... kiejpojednania zniewolonych narodów, między temi ukraiński naród... wielką ważną pozycję bo on wypełni tak purytanskie idee, co ma on... rozsądzić bolszewickie wnętrza. A to przed umową Brezi bolszewickim... imperializmu.

Gdzie wtedy miejsce polskiemu narodowi temu wyzwolonemu bolszewickiemu frontowi i jaką dola wówczas czeka Polski naród tego przywódcy. Ta myśl i wybór pozostawimy samym polakom.

P O L A C Y! Ukraiński naród wiecie zaraz zacięty bój z bolszewickimi najeźdźcami. Taką walkę prowadzą narody bratnie od Bałtyku, na dzień Magoli i Azii. Ta walka zrasta z każdym dniem na sile i w końcu położy kres bolszewickiemu niewolnictwu. Jendocześnie zbliża się konfrontacja między Anglo-amerykanami z jednej strony z bolszewikami z drugiej strony. Przytem pamiętać, należy, że zachodni alianci potraktują problem ukraiński z bolszewikami narodów, jako całość, jako jednostajny przeciwny front. Tak zrewidujecie wy swoje zgodne stanowisko i wyjdziecie w stronę tego wielkiego wyzwolenego złączenia, wyzwolonych narodów, jeszcze czas. Opamiętajcie swoich obłudnych synów, jaka gorzka była praca z bolszewickimi okupantami w walce przeciw ukraińcom. A takie pozostaną nadal agentami Stalina i będą rabować, mordować, zmuszać przesilenia i prześladowania ukraińskiego nasilenia. Odpowiadamy Gł.

P O L A C Y! Zatrudnieni w administracji i milicji!!! Wy pierwej zdradzili swój naród za współpracę z kwatermistrzami bolszewickimi okupantami. Mordujecie niewinne ukraińskie społeczeństwo, rabujecie jego majątek, palicie wieś, rzucacie do ognia dzieci, bijecie niewiasty i starców, strzelacie do publiczności i wyprawiacie zwierzęce orgie po ukraińskich wsiach. To teraz my wydały na wasze opamiętanie, spodziewajcie się co polityczne, rozum widzimy ukraińskiej rewolucji. Ale wy pokazujecie, w swym bestjałstwie jesteście niepoprawni.

Dlatego my przyzyskamy, że bardziej oni radykalnych środków użyją niż ty, który jednakowo nie zamierzamy podtrzymać walki przeciw polskiemu narodowi, który tak samo jak my prowadzimy nie modną walkę przeciw stalinowskim okupantom i przeciw wam zdrajców agentów. - Ostatni raz wołamy do was opamiętania, nie prześladowajcie, nie rabujecie, nie strzelajcie, nie bijcie się z nimi nie po ludzku, nie zmuszajcie do przesiedlenia, bo ukraiński naród odpowie zbrojnie samoobroną i to przyniesie wam niepotrzebne straty a i tym nie zdobędziecie sprawy granicy, bo jeszcze musicie prowadzić walkę za ojczyznę a po drugi kłopoty terror nie nie zrobi, bo sprawa granicy jedno jest w stanie rozpatrzyć prawdziwy ukraiński i polski rząd przy spotkaniu z ukraińskimi powstańcami, nie próbujecie wyciągać broni i nie dajcie, żeby polska milicja a to wtedy i wy wyjdziecie cało. Nie wykonacie rozkazów stalińskich okupantów bo te nakazy tych, co mordowali dzisiaj rozstrzelają polskich patryjotów w katyńskie cmentarzysko, co wasza śmierć. Żadnej Demokratycznej i niezależnej Polski oni nie życzą to wasza śmierć. Żadnej Demokratycznej i niezależnej Polski oni nie życzą to wam wszystkie /dobra/ stalińskiej konstytucji: głód, strach, rozstrzelanie więzienia, obozy, Sybir, Sołowki, duchowe poniżenie, eksploatacja pracy tego narodu. - Jak wy swojego odnośnienia do ukraińskiego narodu nie znacie, tak wtedy my pomówimy z wami mową zbrojną. Jak między tym padnie nie winię to zato odpowiedzialność spada na wasze czarne sumienia. Opamiętajcie się bo przeklinacie was wasz naród! Śmierć niemiecko-bolszewickim najeźdźcą i ich podłym agentom! Niech żyje samodzielne i niezależne Państwo zniewolonych narodów!

Maj 1945.

UKRAIŃCZY POWSTANIE